

polonia węgierska

BOJDA X2

STR. 10 – 13

FOT. EWA WOLF

1000 LAT HISTORII
PIERWSZE LATO ZA NAMI
FOTOGRAFIA JAKO TALIZMAN
SIOSTRA WERONIKA JAWORSKA
MIŁOŚĆ WBREW WŁADZY
SERCA W GÓRĘ
SZKOLNY MURAL

POLACY – – WĘGRZY

10000



LAT HISTORII

WYSTAWA POLSKIEGO INSTYTUTU BADAWCZEGO I MUZEUM W BUDAPESZCIE ORAZ MUZEUM HISTORII POLSKI

1102 Budapeszt, Állomás utca 10
wtorek–czwartek: 10.00–16.00, piątek–sobota: 10.00–14.00

www.lengyelmuzeum.hu | www.muzhp.pl

Lengyel Kutatóintézet és Múzeum  Polski Instytut Badawczy i Muzeum

 Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

 MUZEUM HISTORII POLSKI

Sfinansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



18

GRZEGORZ ŁUBCZYK
SERCA W GÓRĘ



22

TATIANA SZYPUŁSKA
POCZTÓWKI Z BUDAPESZTU



25

NORBERT TKACZ
MIŁOŚĆ WBREW WŁADZY

4 – OD REDAKCJI

TEMAT MIESIĄCA

HISTORIA

5 – JÓZSEF VIRÁGH, ISTVÁN MIKLÓS BALÁZS
1000 LAT HISTORII

FELIETON

8 – ADRIAN SPUŁA
FOTOGRAFIA JAKO TALIZMAN

Z URZĘDU

10 – OGÓLNOKRAJOWY SAMORZĄD POLSKI
PIERWSZE LATO ZA NAMI
12 – BEATA BOJDA
ETNO BY BEATA BOJDA

SZTUKA

KULTURA

14 – MONIKA WRÓBEL
„POWRÓT DO ŹRÓDEŁ”
16 – FUNDACJA RODZICE SZKOLE POLSKIEJ
„ŻYWE OBRAZY” WIRTUALNA WYSTAWA

HISTORIA

Z HISTORII WOJENNEGO UCHODŹSTWA POLSKIEGO NA
WĘGRZECH (VI)
18 – GRZEGORZ ŁUBCZYK
SERCA W GÓRĘ

NIEZWYKŁE LOSY ZWYKŁYCH LUDZI

22 – TATIANA SZYPUŁSKA
POCZTÓWKI Z BUDAPESZTU

SPORT

SPORT I JEGO HISTORIE
25 – NORBERT TKACZ
MIŁOŚĆ WBREW WŁADZY

SYMBOLE

ELEMENTY KRAJOBRAZU
28 – AGNIESZKA HORA
PRZYDROŻNI ŚWIADKOWIE HISTORII

OSOBOWOŚCI

NAGRODA ŚWIĘTEGO WŁADYSŁAWA
30 – ALICJA NAGY
ROZMOWA Z SIOSTRĄ WERONIKĄ
JAWORSKĄ LAUREATKĄ NAGRODY
ZA ZASŁUGI DLA WĘGIERSKIEJ POLONII

Z ŻYCIA SZKOŁY

OGÓLNOKRAJOWA SZKOŁA POLSKA
32 – JOLANTA HARDEJEWICZ-HARDY
„PEWNEGO RAZU” SZKOLNY MURAL
33 – KATARZYNA DESBORDES-KORCSEV
DLACZEGO ROPA JEST WAŻNA? WARSZTATY
CHEMICZNE W POLSKIEJ SZKOLE

SZKOŁA POLSKA PRZY AMBASADZIE RP

34 – SZKOŁA POLSKA PRZY AMBASADZIE RP
WAKACYJNE WSPOMNIENIA, W OBIEKTYWIE
NASZYCH UCZNIÓW, WITAJ SZKOŁO,
DWUJĘZYCZNOŚĆ, NASZA BIBLIOTEKA

LITERATURA

DLA DZIECI

36 – MILENA WARTECKA-DUCKI
POLSKA LITERATURA DLA WĘGIERSKICH DZIECI

KRONIKA

38 – POLSKI OŚRODEK KULTURALNO-OŚWIATOWY
40 – DEBRECZYN
41 – DERENK
42 – BÉKÉSCSABA
44 – STOWARZYSZENIE KULTURALNE PRZYJAŹNI
POLSKO – WĘGIERSKIEJ W BÉKÉSCSABA
45 – ROZMOWA Z ZSUZANNĄ PLENER

FELIETON

46 – TOMASZ SZUBART
PROBLEMY Z PROGNOZĄ POGODY



FOT. ANDRZEJ MENTEL

Szanowni Czytelnicy,

Podjęłam się przygotowania czterech kolejnych numerów *Polonii Węgierskiej* i ufam, że sprostam temu zadaniu. Wraz z autorami tekstów mamy nadzieję, że spotkają się one z Waszym zainteresowaniem.

Niesamowite jest to, jak wiele dzieje się w naszej małej społeczności i jak różnorodne są to wydarzenia i programy.

Otoczający nas świat postrzegamy przede wszystkim wzrokiem. Zwracamy uwagę i reagujemy na widok rzeczy, na kontury, kolory, efekty; a w pamięci obrazy pozostają nam na długi czas.

Niniejsze wydanie podwójnego, 319/320 numeru w dużej mierze skupia się na obrazie, fotografii, kolorze, ekspresji obrazu. Razem z zespołem tworzącym gazetę, właśnie na tym chcieliśmy się oprzeć i efektem wizualnym przyciągnąć państwa uwagę. Zatrzymać... na małą chwilę z nami.

Okazało się, że fotografia to coś więcej niż dokumentacja. To zmaterializowane wspomnienia, talizmany. O tym, czym jest sama fotografia dowiedzą się państwo w artykule „*Fotografia jako Talizman*” autorstwa Adriana Spuły.

Zapraszamy na wystawę „*Kwiatne inspiracje. Powrót do źródeł*”, która aktualnie gości w Instytucie Polskim w Budapeszcie. Nasza okładka pod tajemniczym tytułem „*Bojda x 2*” zachęca do odwiedzenia tej niezwyklej ekspozycji.

Przeniesiemy się także w wirtualny świat „*Żywych Obrazów*”, jednego z bardziej spektakularnych projektów bieżącego roku. Ta wirtualna galeria została zainicjowana i zrealizowana przez Fundację Rodzice Szkole Polskiej.

Podążając za zmysłami, w tym numerze mogą państwo dowiedzieć się więcej na temat pokazu mody, który odbył się w pięknej aranżacji i w otoczeniu przyrody na Wyspie Małgorzaty, w ramach „*Polskiego Lata 2022*”.

W Kronice ukażą się relacje z minionych wydarzeń polonijnych i z życia szkoły. Do naszej kolekcji dodaliśmy także efektowny mural, autorstwa Jolanty Hardejewicz-Hardy, który powstał w budynku Szkoły Polskiej na ulicy Állomás 10 w Budapeszcie.

W tym wydaniu nie zabraknie również cyklu „*Z historii wojennego uchodźstwa polskiego na Węgrzech*” (VI) pod wzniosłym i budującym tytułem „*Serca w górę*”. „*Wyjątkowo bogate życie kulturalne i artystyczne naszych rodaków na Węgrzech w latach 1939-1945 jest jeszcze jednym powodem, by to wojenne uchodźstwo polskie określać mianem swoistego fenomenu.*” – pisze Grzegorz Łubczyk.

Ważną pozycją w tym numerze jest artykuł poświęcony nowej ekspozycji stałej muzeum. Dziesiątki obrazów i fotografii, kroniki filmowe, liczne pamiątki i relacje świadków – poprowadzą widza przez tysiąc lat wspólnej historii Polski i Węgier. Wystawa muzealna „*1000 lat historii Polsko - Węgierskiej*” to wielki sukces Polskiego Instytutu Badawczego i Muzeum, które obecnie zarządzane jest przez Józsefa Virágh.

Zapraszam do lektury.

Monika Wróbel-Fąfrowicz
p.o. redaktor naczelnej

MIESIĘCZNIK WĘGIERSKIEJ POLONII

A MAGYARORSZÁGI LENGYELEK HAVILAPJA

PISMO OGÓLNOKRAJOWEGO SAMORZĄDU POLSKIEGO Z KWARTALNYM DODATKIEM GŁOS POLONII
AZ ORSZÁGOS LENGYEL NEMZETISÉGI ÖNKORMÁNYZAT LAPJA A GŁOS POLONII NEGYEDÉVI MELLÉKLETTEL

ODPOWIEDZIALNY WYDAWCA / FELELŐS KIADÓ: ORSZÁGOS LENGYEL ÖNKORMÁNYZAT HIVATALA

ZESPÓŁ REDAKCYJNY / SZERKESZTŐSÉG:

REDAKTORKA NACZELNA / FŐSZERKESZTŐ: MONIKA WRÓBEL-FĄFROWICZ

REDAKTORKA GRAFICZNA / GRAFIKAI SZERKESZTŐ: KATARZYNA ŚWIDNICKA - KARBASI

KOREKTA JĘZYKOWA / KORREKTÚRA: MAŁGORZATA TAKÁCS

STALI WSPÓŁPRACOWNICY / ÁLLANDÓ SZERZŐINK: JERZY CELICHOWSKI, EMILIA KOVALCSIK, GRZEGORZ ŁUBCZYK, ALICJA NAGY,

MAŁGORZATA TAKÁCS, ELŐBIETA HORVÁTH, SŁAWEK ZABAGŁO, MICHAŁ ZABŁOCKI, AGNIESZKA HORA, ADRIAN SPUŁA, TOMASZ SZUBART
REDAKCJA / SZERKESZTŐSÉG: 1102 BUDAPEST, ÁLLOMÁS U. 10., TEL.: +36 1 2613479, REDAKCJA.POLONIAWEGIERSKA@GMAIL.COM

Drukarnia / Nyomda: PANNÓNIA NYOMDA KFT.

WERSJA W PDF. DOSTĘPNA ONLINE/A PDF VERZIÓ ONLINE. MEGTEKINTHETŐ: WWW.POLONIA.HU/INDEX.PHP/PL/POLONIA-WEGIERSKA/HU ISSN: 1417-5924



@REDAKCJA.POLONIAWEGIERSKA

PRENUMERATA PW I GP

A PW ÉS A GP ELŐFIZETÉSE

polonia
węgierska

ROCZNA PRENUMERATA MIESIĘCZNIKA „POLONIA WĘGIERSKA” (12 NUMERÓW)
I JEGO KWARTALNEGO DODATKU „GŁOS POLONII” (4 NUMERY) NA ROK 2022
WYNOŚI DLA PRENUMERATORÓW:

A POLONIA WĘGIERSKA HAVILAP (12 SZÁM) ÉS NEGYEDÉVES MELLÉKLETE, A GŁOS POLONII (4 SZÁM) ÉVES ELŐFIZETÉSE 2021. ÉVRE:

INDYWIDUALNYCH (1 EGZEMPLARZ) – 4.000 HUF/ROK ZBIOROWYCH (5 EGZEMPLARZY) – 20.000 HUF/ROK

PLATNOŚĆ: PRZELEW NA KONTO.

ELŐFIZETÉS MÓDJA: BANKI ÁTUTALÁS.

K&H: 10400157-00032282-00000009

PRZYJMujemy RÓWNIeż Zamówienia na numery wcześniejsze – można je zgłaszać na podobnych warunkach.

VÁLLALJUK A KORÁBBI SZÁMOKRA VONATKOZÓ RENDELÉSEK TELJESÍTÉSÉT – AZONOS FELTÉTELEK MELLETT.

1000 LAT HISTORII

“Nie ma chyba dwóch narodów w Europie połączonych przez historię tak wieloma węzłami, które wiąże niemal nieustanna przyjaźń od czasów wczesnego średniowiecza aż po XXI wiek”

24 czerwca br. otworzyliśmy nową wystawę stałą Polskiego Instytutu Badawczego i Muzeum, zatytułowaną: „Polacy – Węgrzy. 1000 lat historii”. Było to bardzo ważne wydarzenie zarówno dla nas, jak i Polonii węgierskiej oraz osób, które interesują się naszą wspólną polsko-węgierską historią. Dlatego jesteśmy niezmiernie dumni, i razem z Polskim Samorządem działającym pod tym samym adresem, cieszymy się, że tak ważna inicjatywa powstała na mapie polskich miejsc w Budapeszcie, które należy odwiedzić.

W obecności gości z Polski i Węgier m.in. Jerzego Platajsa wicedyrektora Departamentu Dziedzictwa Kulturowego za Granicą i Miejsc Pamięci w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego w Warszawie, Katarzyny Ratajczak-Sowy charge d'affaires a.i. w Ambasadzie RP, Ewy Rónayné Słabej, rzeczniczki narodowości polskiej w ZN Węgier, Marii Felföldi, przewodniczącej Ogólnokrajowego Samorządu, Roberta Kostro, dyrektora Muzeum Historii Polski i Mariusza Żuławika, zastępcy dyrektora Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej otwarto zupełnie nową odsłonę wystawy stałej dawnego Muzeum i Archiwum Polonii. Pierwsza ekspozycja powstała blisko 25 lat temu pod kierownictwem ówczesnego dyrektora i założyciela Muzeum, dr Konrada Sutarskiego, który był obecny na wernisażu. Gospodarzem wydarzenia był Piotr Piętka, kończący swoją kadencję jako dyrektor Polskiego Ośrodka Badawczego i Muzeum.

Cele

Piotr Piętka, już od pierwszych dni urzędowania postawił sobie za cel rozszerzenie i modernizację dotychczasowej wystawy lub stworzenie nowej, nowoczesnej ekspozycji. Do projektu pozyskał takich zwolenników jak, śp. Jacek Miller z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz decydentów w Muzeum Historii Polski, którzy dostrzegli, jak ważna jest to inicjatywa. Po długich przygotowaniach i negocjacjach, mogliśmy wreszcie rozpocząć pracę nad scenariuszem wystawy jesienią 2021 roku.

Misja

Misją ekspozycji jest ukazanie w jak najszerszej perspektywie historii stosunków polsko-węgierskich i dziejów węgierskiej Polonii oraz jej godne reprezentowanie.

Zależało nam również na tym, aby wystawa przyciągała zwiedzających nowoczesnym wizerunkiem, multimedialnymi efektami i materiałami oraz filmami archiwalnymi. Aby prawdziwie i rzetelnie odzwierciedlała wydarzenia minionych stuleci.

W tym miejscu należy wspomnieć, że w strukturze wystawy nie dominuje jedynie historia wydarzeń. W przeglądzie historycznym na różnych etapach

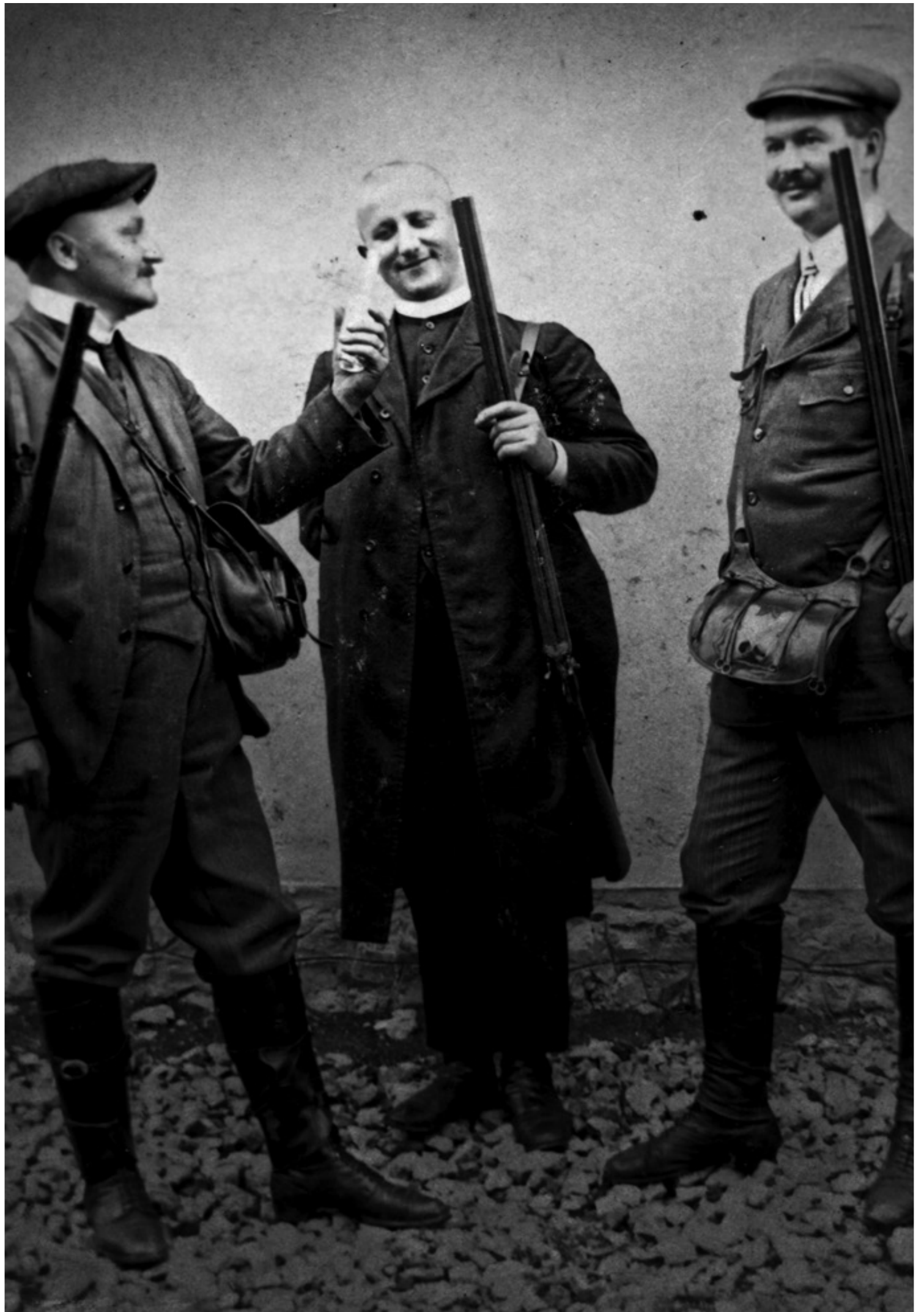
można znaleźć dodatkowe informacje o stosunkach polsko-węgierskich. Przykładem tego jest ekran, na którym możemy przeczytać o pierwszych książkach, które zawierały teksty również w języku węgierskim, a które wychodziły jeden po drugim z krakowskich drukarni.

Wystawa „Polacy – Węgrzy. 1000 lat historii”, jak czytamy w specjalnym komunikacie prasowym rzecznika prasowego Muzeum Historii Polski pana Michała Przeperskiego, to:

„Dziesiątki obrazów i fotografii, kroniki filmowe, liczne pamiątki i relacje świadków – poprowadzą widza przez tysiąc lat wspólnej historii Polski i Węgier. Sześć sal mieści w sobie bogactwo opowieści: od średniowiecznych losów św. Kin-

ZE ZBIORÓW POLSKIEGO INSTYTUTU BADAWCZEGO I MUZEUM





Lengyel Kutatóintézet és Múzeum



Polski Instytut Badawczy i Muzeum

gi, córki króla Béli IV, przez dynastyczne koligacje Jagiellonów i Batorych, aż po współudział Polaków pod wodzą Józefa Bema w węgierskiej wojnie o niepodległość lat 1848-1849.

To wszystko można obejrzeć w Muzeum w Budapeszcie. Wystawa ukazuje też najważniejsze i najbardziej dramatyczne epizody z dziejów dwudziestego wieku. To świadectwo niezwykłej gościnności, jaką Węgrzy okazali tysiącom polskich uchodźców po wrześniu 1939 r. Symbolem wspólnej walki z totalitarnym złem jest opowieść o bohaterstwie Józsefa Antalla i Henryka Sławika, których współpraca ocaliła kilka tysięcy polskich Żydów od pewnej śmierci z rąk niemieckich.

Wreszcie, polskie i węgierskie kroniki filmowe opowiedzą o dramatycznych dniach października i listopada 1956 r., gdy dziesiątki tysięcy Polaków oddawało krew dla bohaterów powstania węgierskiego. Fotografie dokumentują ponure czasy komunistycznej dyktatury, ale i życie codzienne. Ukazują wyprawy turystyczne nad Balaton i do północno węgierskich term, dla wielu Polaków będące świetną okazją by poznać i samodzielnie zasmakować w węgierskiej kulturze. Jest to też opowieść o unikalnym ruchu autostopowym, który przyciągał młodych Węgrów nad Wisłę, a wielu z nich zachęcił do nauki języka polskiego. W ten sposób prawdziwa przyjaźń polsko-węgierska realizowała się w praktyce.

Muzeum jest również miejscem dokumentującym życie węgierskiej Polonii. Jednym z jej symboli pozostaje Derenk - dawna osada na północy dzisiejszych Węgier, gdzie wytworzyła się niepowtarzalna mieszanka językowo-kulturowa. Choć dziś miejscowość jest opuszczona, to potomkowie jej mieszkańców kultywują pamięć o korzeniach. Dzięki wystawie, opowieść o tym niezwykłym miejscu zostanie przywrócona wspólnej, polsko-węgierskiej pamięci."

Ujęliśmy również parę innych istotnych wydarzeń i historii ich bohaterów.

Po przedstawieniu panowania w Polsce Stefana Batorego, oraz sarmackiego przenikania się szlachty węgierskiej

z polską, przybywamy do okresu wojen niepodległościowych. Sala ta została zorganizowana wokół (wydarzenia) Wiosny Ludów i postaci generała Józefa Bema. Nie zapomnieliśmy również o powstaniu Franciszka II Rakoczego, oraz węgierskich ochotnikach powstańca styczniowego.

Sceny ekspozycji związane z XX wiekiem są bogate w fotografie, które pozwalają ukazać m.in. historię polskich uchodźców, przybyłych na Węgry w czasie II wojny światowej.

W osobnym rozdziale opowiadamy interesującą historię handlu, głównie winem i solą - między Polską i Węgrami.

Muzeum prezentuje także historię węgierskiej Polonii, od utworzenia pierwszych stowarzyszeń, przez budowanie polskiego kościoła w Kóbányi, aż do powstania organizacji cywilnych ufundowanych i utworzonych już po wojnie oraz po transformacji zmianie ustroju.

"Mini-kino" pozwala zanurzyć się w świat nagrań filmowych z wydarzeń 1956 roku, aby lepiej zrozumieć tło polskiej pomocy dla węgierskiego powstania.

Nie zapomnieliśmy też o codziennym życiu w czasach socjalizmu, kiedy podróże i handel często szły w parze.

Historię skończymy - na razie - w pewnym sensie wspólnymi wydarzeniami w życiu Polski i Węgier z 1989 roku.

Stara wystawa

Poprzednia wystawa została otwarta w 1998 roku - nazywaliśmy się wtedy jeszcze Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii -, a dyrektorem był Konrad Sutarski. Byliśmy bardzo przywiązani do tamtego materiału, dlatego cieszy nas fakt, że nowa ekspozycja pod wieloma względami opiera się na tej dawnej. Znajduje to odzwierciedlenie w strukturze muzeum: na przykład sala o Derenku została zachowana jako samodzielna jednostka.

Ekspozaty

Najważniejszymi ekspozatami na-

szego muzeum są: kopia płaszcza św. Władysława oraz kopia szabli gen. Józefa Bema, relikwie kościoła polskiego z okresu międzywojennego oraz przedstawiający bitwę pod Sibinem fragment Panoramy Siedmiogrodzkiej, które znalazły się również w centralnym miejscu nowej ekspozycji.

Finansowanie

Nasz projekt finansowało i wsparło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (Departament Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą i Miejsc Pamięci). Za realizację wystawy dziękujemy obecnym i byłym pracownikom naszej instytucji, naszemu partnerowi - Muzeum Historii Polski w Warszawie oraz wszystkim, którzy wsparli nas w tym przedsięwzięciu. Otwarcie wystawy stała się „Polacy-Węgrzy. 1000 lat historii” wieńczy najbardziej ambitny - jak dotychczas - projekt naszego Instytutu, a jednocześnie oznacza początek nowego okresu, dając stabilne podstawy do dalszego rozwoju.

Serdecznie zapraszamy wszystkich zainteresowanych do obejrzenia wystawy!

József Virágh
István Miklós Balázs

Wystawa jest czynna:
wtorek - czwartek 10.00 - 16.00,
piątek - sobota: 10.00 - 14.00.

Adres: Budapeszt, X dzielnica,
ulica Állomás 10, telefon: +36 703 927 741
e-mail: muzeum@polonia.hu.

Muzeum znajduje się w pobliżu stacji kolejowej
Kóbánya Álsó i pętli autobusowej Kóbánya Alsó
vasutállomás.

Ceny biletów:
normalny 300,- Ft, ulgowy 150,-.
Dla dzieci poniżej 6 lat i seniorów
powyżej 70 lat wstęp wolny.



ADRIAN SPUŁA

Zbiera zioła i ludzkie historie, czasem fotografuje. absolwent Szkoły Filmowej w Łodzi. pracował dla Gazety Wyborczej, Dziennika Rzeczpospolita i Agencji Fotograficznej Reporter; jego zdjęcia publikowały ponadto: Przekrój, Newsweek, Polityka, Wprost i Tygodnik Powszechny. był specjalistą d.s. fotografii srebrowej w Fundacji Lablab i wykładowcą Krakowskiej Szkoły Filmowej. członek Towarzystwa Karpackiego, laureat konkursu Polskiej Fotografii Prasowej i Stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego "Młoda Polska". członek Fundacji 9sił. Autor albumu „Łem - Ukryta Kraina” - wystawy fotografii wystawianej w galerii Instytutu Badawczego i Muzeum w Budapeszcie w 2021 roku oraz innych cykli poświęconych przyrodzie i kulturze Karpat.

FOTOGRAFIA JAKO TALIZMAN

Ludzkość od początku swego istnienia odczuwała głód autentyczności. W dziele sztuki szukała czegoś więcej niż tylko odwzorowania rzeczywistości. Platon widział w obrazach przejaw próżności człowieka. Ostrzegał. Tak jakby chciał powiedzieć, że obraz im bardziej przypomina rzeczywistość, tym nas od niej oddala, bo skuteczniej zwodzi.

W Średniowieczu i w Renesansie obraz malarski posiadał funkcje religijne i magiczne. Budowano dla niego kaplice i sanktuaria. Wierni modlili się do obrazów i figurek świętych. Widzieli w nich autentyczną obecność sacrum.

Emancypacja sztuki, jej uniezależnienie się od religii, które to zjawiska ukoronowanie swe miały w impresjonizmie, pociągnęły za sobą utratę jej funkcji magicznej. Wiąże się to z szerszą tendencją wypierania religii przez kult nauki i historii. Z jednej strony były oficjalne salony z obrazami przedstawiającymi anioły w które nikt już nie wierzył, a z drugiej impresjonistów z arsenałem nowych środków (w tym kamerą fotograficzną) i traktatami naukowymi obok sztalgu. Rozpoczęła się era rozbierania obrazu na czynniki pierwsze; fascynacja kolorem, geometrią, zabawy formalne, które doprowadziły malarstwo aż do abstrakcji. Ale dla tych obrazów nikt nie budował już sanktuariów.

W tym samym czasie młoda, bo niespełna stuletnia fotografia, zaczęła leczyć się z kompleksów gorszej siostry malarstwa. Dzięki surrealizmowi zaczęto szukać istoty i niedostrzeganych dotąd zalet fotografii; intuicyjnego kontaktu ze światem, roli przypadku, uwolnienia od schematów postrzegania. Wyżej niż piktorialne, naśladujące malarstwo fotografie, zaczęto cenić te anonimowe, z ulic Paryża, Londynu czy Nowego Yorku końca XIX wieku. Niepozowane, nie reżyserowane, bez wyszukanej kompozycji czy szczególnego oświetlenia, pokazywały życie codzienne, które zawodowi fotograficy omijali z pogardą. „Te fotografie - pisze Susan Sontag - konkretne, szczegółowe, anegdotyczne, uwieczniające chwile utraconego czasu, minionych obyczajów - wydają się nam teraz znacznie bardziej surrealistyczne niż zdjęcia które starano się upotyecznić i uabstrakcyjnić dzięki podwójnemu naświetlaniu, solaryzacji itp.”

Okazało się, że fotografia to coś więcej niż dokumentacja. To zmaterializowane wspomnienia, talizmany z wizerunkiem ukochanej dziewczyny czy zmarłej matki. I nie istotne było czy te fotografie są ostre, wyraźne. Wystarczył kawałek światła odbity na czyjeś twarzy, który na negatywie zarejestrował się jako plamka w tłumie innych plamek, aby fotografia znalazła w mieszkaniu miejsce ważniejsze niż wierny portret malarski, znalazła swoją małą „kapliczkę” gdzieś na ścianie czy w albumie. Ludzie znów mieli obrazy z którymi rozmawiali, które po kryjomu całowali, które traktowali jak relikwie, ikony, rzeczywistość II-go stopnia. Dostrzegł to Andre Bazin pisząc w roku 1945: „Obiektywizm fotografii nadaje obrazowi siłę wiarygodności, nie istniejącą w innych utworach plastycznych. (...) Najwierniejszy rysunek może w praktyce dać nam więcej informacji o modelu niż jego fotografia; ale mimo naszych wysiłków intelektualnych nigdy nie będzie miał owej irracjonalnej siły, jaką ma fotografia, siły która zmusza nas do wierzenia w jej realność.” (Problemes de la peinture, 1945)

Podobnie myślał Roland Barthes upatrując istotę fotografii, jej noemat, w odniesieniach obrazu fotograficznego do rzeczywistości, określając go jako; „to co było”. Wedle tej teorii najbardziej wartościowe zdjęcia to te, które znajdują się blisko życia, a takowe Barthes znalazł w fotografii amatorskiej: „Normalnie amator jest określany jako nie dojrzały artysta, ktoś, kto nie potrafi lub nie chce wspiąć się na wyżynę profesji. Ale na polu praktyki fotograficznej jest właśnie wprost przeciwnie, to amator stanowi o wcieleniu się profesjonalności: gdyż to on znajduje się najbliżej tematu Fotografii” (Roland Barthes, Światło obrazu).

Archeolog fotografii

Jerzy Lewczyński, zmarły w 2014 roku polski fotograf, krytyk i historyk sztuki miał do fotografii amatorskiej stosunek szczególny. W 1970 roku znalazł na ulicy stare negatywy, były naświetlone tuż po wojnie. Zrobił z nich odbitki a następnie wystawił, traktując je na równi z dziełami sztuki. Rok później, z amatorskiej fotografii przedstawiającej wypełniony tłumem ludzi wagon kolejowy wyodrębnił poszczególne osoby i wykonał powiększenia ich twarzy. Pracę zatytułował „Nasze

powiększenie - Nysa 1945". To był dopiero początek jego fascynacji starymi fotografiami. Negatywy z których wykonywał kolejne prace znajdował w archiwach prywatnych, na strychach i ulicach Sanoka, Śląska a nawet w Nowym Jorku. Zestawiał ze sobą portrety tych samych osób wykonane na przestrzeni całego ich życia, eksponował niszczący odbitki wpływ czasu; to jak żółkną, jak bardzo bywają kruche. Często też zaglądał na ich drugą stronę, zwracając uwagę na znajdujący się tam tekst, który wzbogacał je o nowe konteksty. Sam Lewczyński nazywał siebie archeologiem fotografii i tak pisał o swoich artystycznych poszukiwaniach: „Archeologią fotografii nazywam działania, których celem jest odkrywanie, badanie i komentowanie zdarzeń, faktów, sytuacji dziejących się dawniej w tzw. przeszłości fotograficznej. Dzięki fotografii, ciągłość wizualnego kontaktu z przeszłością stwarza możliwości poszerzania oddziaływania dawnych warstw kulturotwórczych na dzisiejsze [...] Jest też celem archeologii fotografii poszukiwanie świadków dawnych wydarzeń! Takim świadkiem jest światło, które było bodźcem technologicznych procesów utrwalania rzeczywistości i które wyrzeźbiło w negatywie dawną powszechną obecność! Negatyw stanowi więc ślad »tamtego« światła i jest autentycznym światłem minionych wydarzeń”.

Archiwa społeczne

Wartość fotografii amatorskiej zaczęli też dostrzegać ludzie nie związani bezpośrednio ze sztuką; to kolekcjonerzy, miłośnicy historii i lokalni patrioci, a także osoby zainteresowane po prostu historią i genealogią swych rodzin. To dzięki takim pasjonatom udaje się gromadzić, opisywać i ocalać od zapomnienia cenne fotografie: „Skrzypaczka, która zainicjowała powstanie archiwum polskiego jazzu. Pielęgniarka, która pracuje na bloku operacyjnym, a po godzinach dokumentuje dokonania swoich poprzedniczek. Bibliotekarz, który odkrywa trudną historię dla mieszkańców swojego miasta. Są z różnych środowisk i grup zawodowych. Co łączy te osoby, jakie są ich osobiste historie, motywacje do działania? Archiwiści społeczni nie tylko gromadzą cenne materiały, ale przy tym również wyzwalają energię społeczną. Pukają do drzwi sąsiadów, dzięki czemu docierają do unikatowych dokumentów. Nagrywają wspomnienia starszych osób, odwiedzają lokalne stowarzyszenia. Są inicjatorami i twórcami projektów artystycznych i edukacyjnych, angażują społeczność we wspólne działania. Przyczyniają się do ożywienia życia kulturalnego i integracji mieszkańców” (cytat ze strony Centrum Archiwistyki Społecznej www.cas.org.pl).

Największe w Polsce archiwum społeczne XX wieku prowadzi Ośrodek KARTA, który 10 lat temu uczynił archiwistykę społeczną dziedziną życia publicznego. Od lutego 2020 roku jego misję kontynuuje powołane wraz z Ministrem Kultury i Dziedzictwa Narodowego Centrum Archiwistyki Społecznej. Ma ono na celu zrzeszyć archiwistów społecznych z terenu całego kraju i pomóc im w prowadzeniu i powiększaniu swych zbiorów.

Bliźniaczą rolę pełni węgierski Fortepan, społeczne archiwum z ponad 100 000 zdjęciami dostępnymi online; „Ta strona internetowa została uruchomiona w 2010 roku przez Ákosa Szepessy'ego i Miklósa Tamásiego i początkowo zawierała zdjęcia znalezione przypadkowo na ulicach Budapesztu. Od tego czasu archiwum powiększyło się o darowizny od rodzin, fotografów amatorów i zawodowych, a także zbiory publiczne” (cytat ze strony: www.fortepian.hu)



MIESZKAŃCY BESKIDU ŻYWIECKIEGO. ARCHIWUM SPOŁECZNE FUNDACJI 9SIŁ

Pudelko...

Ta rewolucja w podejściu do starych amatorskich zdjęć świadczy o tym, że dziś już nie tylko krytycy i filozofowie doceniają ich magiczne przyciąganie. W dobie wszechobecnej fotografii cyfrowej te blaknące odbitki ujawniają swą magiczną moc. Co się w nich kryje, skoro nawet po zeskanowaniu, zdigitalizowaniu i udostępnieniu w internecie nadal tak nas zachwycają? Czy to upływ czasu, sentyment do tego co analogowe, a może po prostu światło, bo jak pisał wspomniany już Roland Barthes: „Od rzeczywistego ciała, które tu było, pobiegły promienie, które dotykają mnie - mnie, który tu jestem”.

Wielu z nas ma na pewno w swych rodzinnych domach stare zdjęcia, śpią w albumach i w pudełkach. Może warto je czasem przejrzeć, pochylić się nad żółknącymi odbitkami. Znajdziemy tam na pewno niejednego światłoczuły talizman.

FORTEPAN.HU



ZESKANUJ MNIE!

PIERWSZE LATO ZA NAMÍ

W 317 numerze Polonii Węgierskiej pisaliśmy o premierze festiwalu polskiej kultury na Węgrzech: „Polskie Lato 2022 – Spotkania z polską kulturą”. Dzisiaj możemy się już odnieść do wydarzenia z perspektywy czasu minionego, wyciągnąć wnioski i planować drugą edycję.

Bardzo nas cieszy, że właśnie to wydarzenie – święto polskiej kultury – zostało odebrane z tak dużym entuzjazmem, nie tylko wśród Polonii, ale również wśród odbiorców węgierskich oraz mediów polonijnych i lokalnych, tutaj szczególnie chcielibyśmy podziękować Panu Andrzejowi Polakowi, za sumienność i wspaniały materiał z całego festiwalu.

Po przeanalizowaniu całego wydarzenia wiemy, jak lepiej się przygotować do nadchodzącej II edycji i na co powinniśmy zwrócić uwagę, jakiego typu programy połączyć ze sobą, które bardziej wyeksponować, a nad którymi popracować. Ważna jest spójność i efektywność, ważne jest dotarcie do grup docelowych i odpowiednie dopracowanie promocji i wypracowanie strategii.

Zadaniem głównego organizatora, który planuje prace długofalowo jest stworzenie cyklicznego wydarzenia, które będzie się rozwijało i rozrastało z biegiem czasu, zaznaczając się trwale na mapie wydarzeń kulturalnych na Węgrzech. Ważne jest również, co po raz kolejny podkreślamy, że była to współpraca wielu podmiotów, instytucji, organizacji, samorządów oraz biznesu. Dlatego, aby skoordynować tak dużą grupę organizatorów, potrzebny jest plan i czas, który pozwoli na komfortową i kreatywną pracę wszystkich osób zaangażowanych w tak duże przedsięwzięcie, które często odbywało się równolegle w różnych częściach kraju.

Gwoli przypomnienia: inicjatorem i pomysłodawcą pierwszej edycji „Polskiego Lata” był Ogólnokrajowy Samorząd Polski, a organizatorami byli: Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny,

Polski Instytut Badawczy i Muzeum, Samorząd Stołeczny Narodowości Polskiej, Stowarzyszenie Polonia Nova, Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw św Wojciecha, Instytut Polski, Stowarzyszenie im. J. Bema, Samorządy Polskie II, III, IV, V, XI, XII, XVII, XVIII i XXII dzielnicy Budapesztu, De-
renki Egyesület, Samorząd Polski w Veszprém, Pécs, Győr, Urząd miasta Győr, Majecsko, polska księgarnia-kawiarnia Gdańsk, BBBKultPont, Kispolszki, Cube Coffe Bar, Restauracja Spinoza oraz Polsko-Węgierska Agencja Kulturalna KeM Csoport, Fundacja 9sił.

Ta nowa inicjatywa Samorządu Ogólnokrajowego jest tym bardziej cenna, ponieważ zawsze szukamy nowych pomysłów, nowych form promocji kultury polskiej na Węgrzech. Przede wszystkim takich, dzięki którym możemy pokazać dorobek naszych organizacji. Pokazać nie tylko „polskie” ale i „polonijne”, i mam tu na myśli działalność polonijnych chórów, zespołów muzycznych, artystów, działaczy i ich osiągnięcia.

Cele dodatkowe jakie wyznaczaliśmy na następną edycję to inspiracja do współdziałania różnych organizacji, tworzenie nowych atrakcyjnych – nie tylko dla Polonii, ale także innych odbiorców – programów, zwrócenie uwagi na to, aby programy się nie powielały i aby ze sobą korespondowały. Ale również ważne jest, aby były innowacyjne i interesujące dla wszystkich. Dostosowane do różnych grup wiekowych.

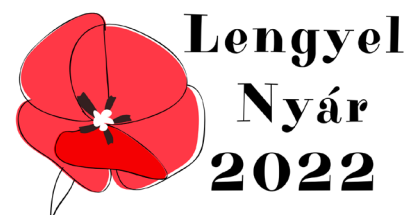
W tegorocznej, premierowej edycji priorytet miały programy wychodzące do szerokiej publiczności, jak np.: pokaz mody, który odbył się na ulicach Buda-

pesztu i Wyspie Małgorzaty. Pragniemy ten schemat ekspozycji kultury powtórzyć również i w II edycji. Chcemy aby nasza kultura była bardziej zauważalna i dotarła do jak największej grupy odbiorców.

Cieszy nas fakt, że niektóre z programów Polskiego Lata zainspirowały kolejnych organizatorów. Na przykład twórczość Beaty Bojdy doczekała się kontynuacji w formie wystawy w Instytucie Polskim, którą możemy podziwiać do 6 grudnia bieżącego roku.

Jak każdy nowy projekt, tak i „Polskie Lato” miało swoje małe niedociągnięcia, ale uczymy się na błędach i już teraz robimy podsumowania i otwieramy dyskusję na temat formuły kolejnej edycji. Zachęcamy też organizacje, samorządy i stowarzyszenia, kluby i grupy towarzyskie do zaplanowania kolejnej wielkiej ofensywy polskiej i polonijnej kultury w 2023 roku.

Ogólnokrajowy Samorząd Polski



Találkozások a lengyel kultúrával
Spotkania z polską kulturą





ETNO BY BEATA BOJDA

Jako mieszkanka Śląska Cieszyńskiego, od samego początku, jeszcze studiując wzornictwo w łódzkiej Wyższej Szkole Sztuki i Projektowania wiedziałam, w którym kierunku pójdą moje projekty. Sama pochodzę z małego miasteczka i od dziecka stykałam się z lokalnym rękodziełem. Szydełkowane serwetki, obrusy i firanki wykonane przez koniakowskie koronczarki, hafty na makatkach wiszących w domu babci, w Zubrzyicy Górnej na Orawie, gdzie zresztą pierwszy raz zetknęłam się z kwiatami z krepiny, które zdobiły chaty w pobliskim skansenie - to między innymi źródła inspiracji, które są kanwą moich projektów.

Tworząc swoje projekty, kolekcje czy kostiumy teatralne i estradowe inspirowuję się przede wszystkim rękodziełem z najbliższych okolic: Śląska, Żywca, Beskidów i Podhala, co nie znaczy jednak, że jestem zamknięta na wpływy obcych kultur i różnorodnych dziedzin sztuki. Jest to widoczne zwłaszcza w moim autorskim projekcie ETNO BY BEATA BOJDA, gdzie główne skrzypce grają przeskalowane korony wykonane z krepinowych kwiatów.

Krepina w polskiej sztuce ludowej pojawiła się w połowie XIX wieku, kiedy papier był na tyle dostępny i tani, że kwiaty z niego wykonane z powodzeniem mogły zastąpić drogie i niedostępne na wsi żywe kwiaty i inne ozdoby. Bibułkarstwo to nieodłączny element małopolskiej i podkarpackiej tradycji, a kwiaty z bibuły zdobiły przydrożne kapliczki, ramy świętych obrazów, robiono z nich wieńce, bukiety czy kąblaki, które potem wieszano we wnętrzach domostw oraz kościołów. Staram się łączyć tradycyjne

techniki z nowoczesnymi, ale zmieniam jednocześnie ich zastosowanie w nieoczywisty sposób. Mój projekt „Etno by Beata Bojda” jest ponadczasowy, ponieważ czerpiąc z tradycji, historii, sztuki ludowej, rękodzieła - pokazuję zupełnie nowoczesne oblicze tych dziedzin. To nieoczywisty i eklektyczny kolaż różnych światów, kultur, rękodzieła, nowoczesnej mody, makijażu i kwiatowych instalacji wykonanych z krepiny.

Czerwcowy pokaz mody, który odbył się w ramach „Polskiego Lata” zorganizowała w Budapeszcie Polonia Nova wraz z Fundacją 9sił z Polski. Mam nadzieję, że pokazał temu miastu oraz mieszkającej tu Polonii, że polska sztuka ludowa i rękodzieło może mieć różnorokie, w tym zupełnie nowatorskie oblicze. Kolekcja, którą wtedy pokazałam w przestrzeni miejskiej, została zaprojektowana na Expo w Dubaju, gdzie była jednym z elementów prezentacji województwa śląskiego i tam też miała swoją premierę na przełomie stycznia

i lutego tego roku. Bajecznie kolorowe sukienki, płaszcze, spódnice i bluzki nawiązują do polskich motywów, choć nie są ich realnym odzwierciedleniem. Ludowe kwiaty w mojej kolekcji są bardziej współczesne, ale zachowują często tradycyjną kolorystykę. Unikatowe tkaniny, specjalnie zaprojektowane na potrzeby kolekcji, są także wykorzystywane do obszycia kapeluszy, uzupełniających całość.

Budapesztański pokaz kolekcji ETNO był swoistym modowym happenin-giem, którego punktem kulminacyjnym było przejście modelek wokół fontanny w parku na Wyspie Małgorzaty, gdzie zgromadzeni, częściowo przypadkowi, obserwatorzy mogli poczuć polski folklor i zupełnie niespodziewanie poobcować ze współczesną modą i tradycyjną, polską sztuką ludową jednocześnie.

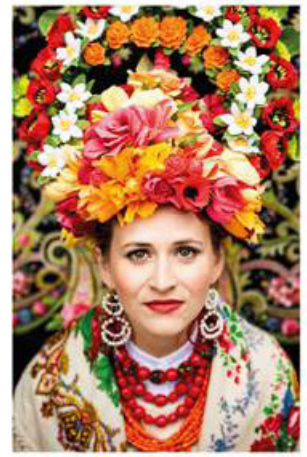
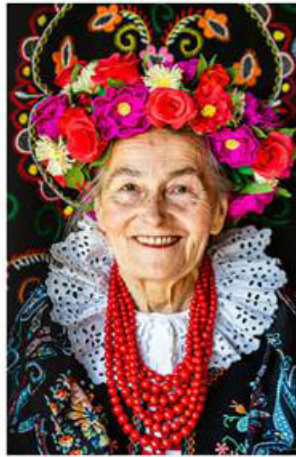
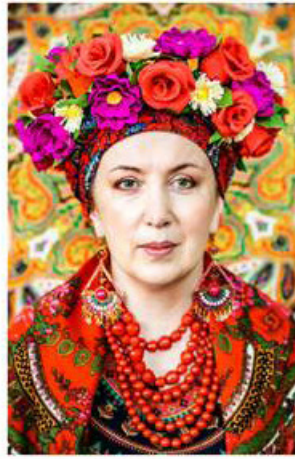
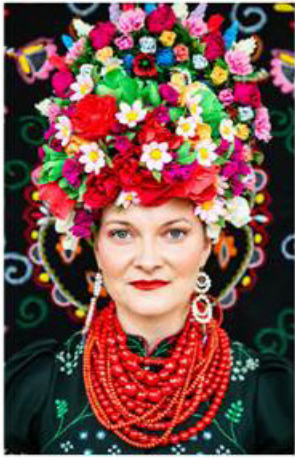
Beata Bojda



Fundacja 9sił



PoloniaNova



„POWRÓT DO ŹRÓDEŁ”

Jeszcze do 6 grudnia w Galerii Platan Instytutu Polskiego (Budapest VI., Andrassy út 32.) możemy podziwiać piękną i niezwykle ekspresyjną wystawę portretów polskich kobiet, która została zaprezentowana pod tytułem: *Kwiatne Inspiracje - Powrót do Źródeł - Etno* by Beata Bojda, przygotowaną przez Fundację 9sił.

Wystawa w innowacyjny i atrakcyjny sposób ukazuje sztukę ludową, łącząc elementy tradycji ze współczesną modą.

Beata Bojda, polska projektantka, makiżystka i stylistka, specjalizuje się w dziedzinie projektowania ubioru unikatowego, czerpiąc inspiracje z przebogatej skarbnicy dziedzictwa ludowego: regionalnych strojów oraz motywów zdobniczych. Jej prace z charakterystycznymi, przeskalowanymi koronami z krepinowych kwiatów, które wykonuje projektantka – zyskały uznanie na całym świecie (m.in. w Londynie i Paryżu).

Cykl portretów to kolaż unikatowych kostiumów, biżuterii, dodatków i tradycyjnych ozdób wykonanych z kolorowej bibuły stworzonych przez artystkę oraz kolejne generacje twórczyń ludowych, z którymi współpracuje. Dekoracje te od pokoleń stanowiły cudowną oprawę świąt i uroczystości rodzinnych (głównie ślubów i wesel).

Prezentowana wystawa zabiera nas w fascynującą podróż do źródeł, ukazując zarazem niepowtarzalną rolę kobiet w budowaniu więzi międzyludzkich oraz współtworzeniu kultury.

Wyjątkowość projektu polega na pokazaniu tradycyjnych wyrobów bibułkarskich (obłęki, wianki, korony z kwiatów z bibuły) w sposób innowacyjny, służący kobietom do podkreślenia jednocześnie kobiecości i tożsamości. Wzornictwo bibułkowe służy jako atrybut tradycji, w której się wychowały i przypomina o naszych korzeniach. Prace posłużyły do wzbogacenia tej formy sztuki do sztuki użytkowej pokazane zostały bibułkarskie wyroby na osobach, ubraniach, nakryciach głowy.

Współpraca współczesnej artystki z fascynowanej folklorem z twórczyniami

ludowymi sprawiła, że w efekcie powstała ponadczasowa wystawa łącząca elementy tradycji z nowoczesnością.

Prezentowana sesja zdjęciowa, została przeniesiona na wielkoformatowe obrazy, zafunkcjonowała w przestrzeni publicznej podkreślając wagę tradycji i rolę kobiet w jej przekazywaniu. Uczestniczkami projektu są śpiewaczki ludowe, członkinie kół gospodyń wiejskich w szczególności młode członkinie. Dziewczyny występujące w zespołach ludowych. Tworząc tą wystawę Fundacja 9sił pragnęła zwrócić uwagę, na fakt, że sztuka ludowa jest wiecznie żywa i posiada ponadczasowy wymiar.

Powrót do źródeł

Głównym celem projektu było ukazanie kobiet młodych i starszych w atrakcyjnych stylizacjach czerpiących inspiracje z ubiorów ludowych i wzornictwa oraz tradycyjnych kwiatów z bibuły.

Jak dawniej kobiety spotykały się tworzyły ozdoby z kwiatów, z bibuły, których używały do dekoracji weselnych. Bukietów ślubnych i wianków na głowę dla młodej pani. Wykonywały wianki dla drużek, bukietki czyli wianeczka dla młodego, drużbów i gości weselnych. Do chochołów czyli dekoracji koni w orszaku weselnym. Do dekoracji domu weselnego. Tym razem kwiaty z bibuły posłużyły do wykonania wianków i ozdób na głowę (koron) uczestniczek projektu.

Powrót do tradycji, a innowacyjne działania artystyczne.

Jako fundacja zajmująca się od dziesięciu lat spuścizną tradycyjnej sztuki ludowej, muzyki i folkloru, naszym zadaniem jest również zadbanie o naszą tożsamość, dziedzictwo kulturowe. Widzimy wielką potrzebę szczególnie u kobiet powrotu do źródeł tradycji.

Projekt odpowiada również na potrzebę integracji kobiet w różnym wieku, potrzebę spotkań, które łączą tradycję i zamiłowanie do sztuki. Wiemy jak ważna jest prezentacja naszego dziedzictwa w sposób nowoczesny, dlatego projekt fotograficzny: „Kwiatne Inspiracje - Powrót do Źródeł” połączył tradycyjną sztukę kobiet z nowoczesną wizją artystki osadzoną w korzeniach ludowych zwyczajów i estetyki. Wzajemna inspiracja, zaangażowanie zarówno kobiet starszych i młodych we wspólnym projekcie wraz z artystką Beatą Bojdą to powrót do źródeł kobiecości, piękna w kręgu tradycji. Projekt jest skierowany do kobiet różnych generacji.

Monika Wróbel

Tradycyjne obłęki z bibuły wykonały panie z Koła Bibułkarskiego działającego przy Gminnym Ośrodku Kultury z Jeleśni: Maria Wąs, Maria Łącz, Helena Widz. Kwiaty wykonały: Zofia Ważka i Maria Grzegorek

Projekt i koordynacja:
Monika Wróbel, Fundacja 9sił

Stylizacja, makiaż Make up artist:
Beata Bojda

Fotografia i postprodukcja:
Ewa Wolf

Projekt graficzny i retusz:
Wojtek Hajduk

Film:
Dawid Wojtyła i DWFilm

Wystawa zorganizowana w ramach
Budapeszt Design Week 2022.

„Projekt współfinansowany przez firmę Żywiec Zdrój S.A. w ramach programu grantowego Lokalne Inicjatywy Społeczne Żywiec Zdrój – edycja 2022”.



„ŻYWE OBRAZY”

WIRTUALNA WYSTAWA



Blisko 3 tysiące szkół podstawowych i liceów na Węgrzech otrzymało zaproszenie do zwiedzenia wirtualnej galerii obrazów zatytułowanej „Żywe obrazy, czyli igraszki z polskim malarstwem”.

Galeria, której publiczna prezentacja miała miejsce 11 października 2022 r., zawiera reprodukcje 33 znanych dzieł malarstwa polskiego, głównie XIX i XX w. oraz ponad 60 fotografii – tzw. „żywych obrazów”, które powstały z inspiracji oryginalnymi obrazami. O tym ciekawym projekcie pisaliśmy w numerze 313-314 PW, na str. 28 numeru. Teraz wystawa zyskała nową odsłonę w formie on-line.

Galeria pod patronatem Sebastiana Kęcieka, ambasadora RP i Joanny Urbańskiej, dyrektorki Instytutu Polskiego w Budapeszcie, powstała w ramach projektu Memorandum of Understanding – polsko-węgierskiego programu wspierania organizacji pozarządowych, podpisanego w 2014 r. przez Ministerstwa Spraw Zagranicznych Polski i Węgier.

„Wirtualna galeria zatytułowana „Żywe obrazy, czyli igraszki z malarstwem polskim” jest pomysłem bezprecedensowym w historii MoU (Memorandum of Understanding) dlatego jesteśmy dumni, że mogliśmy wesprzeć ten nowatorski i bardzo atrakcyjny projekt.” – podkreśla ambasador Sebastian Kęciek.

Joanna Urbańska przypomina, że wystawa fotografii miała swoją premierę w styczniu 2022 r. i dodaje:

„Wystawa ta jest wprost idealnym narzędziem do promocji polskiej kultury. Do jej oszałamiającego sukcesu przyczynił się m.in. fakt, iż powstała z połączenia fascynującego świata fantazji dzieci, ich twórczego, świeżego spojrzenia na sztukę oraz ogromnego zaangażowania i merytorycznej wiedzy ich rodziców i nauczycieli. Suma tak wielu talentów i włożonej w realizację projektu pracy zaowocowała absolutnie niepowtarzalnym przedsięwzięciem.”

Projekt wirtualnej galerii zainicjowała i zrealizowała działająca od 2008 r. w Budapeszcie Fundacja Rodzice Szkole Polskiej. Od strony realizacji za projekt odpowiedzialna była polska firma Wirtualne-spacery.pl, która od 10 lat tworzy spacery w technologii Google 3D, 360° oraz VR na rzecz muzeów, instytucji publicznych i odbiorców komercyjnych.

„Wirtualna galeria jako nowatorskie narzędzie internetowe może być z powodzeniem wykorzystana w węgierskich szkołach do prowadzenia zajęć on-line poświęconych sztuce i kulturze Polski” – mówi Joanna Górczyńska, prezes Fundacji Rodzice Szkole Polskiej. Stworzona w systemie 3D, galeria umożliwia oglądanie obrazów przy pomocy kartonowych gogli VR (Google Cardboard) lub profesjonalnych gogli Oculus Quest 2 – zarówno jedne, jak i drugie dają wrażenie realnego, trójwymiarowego spaceru po galerii. Dodatkowo, nauczyciele otrzymują narzędzie do moderowania zwiedzania i dyskusji na żywo z uczniami o wybranych przez nauczyciela obrazach.

„Jesteśmy przekonani, że wizyta w wirtualnej galerii jest atrakcyjną - szcze-

gólnie dla młodej generacji - formą kontaktu ze sztuką”. – przyznaje Joanna Górczyńska. *„Wizyta w naszej galerii ma także tę zaletę, że jest bezpłatna i dostępna 24 godziny na dobę. Wystarczy jedno kliknięcie, by znaleźć się w przestrzeni pełnej sztuki”.* – dodaje prezes Fundacji.

Twórcy galerii liczą na to, że ich pionierska inicjatywa zainspiruje i zachęci różne szkoły na terenie Węgier, które podejmą się stworzenia własnych, dostępnych dla szerszej publiczności, wirtualnych galerii, zawierających „żywe obrazy” poświęcone węgierskiemu malarstwu.

Fundacja Rodzice Szkole Polskiej



PROJEKT GALERII WYKONANY PRZEZ RAMMULTIMEDIA SP. Z O.O.



SERCA W GÓRĘ

Wyjątkowo bogate życie kulturalne i artystyczne naszych rodaków na Węgrzech w latach 1939-1945 jest jeszcze jednym powodem, by to wojenne uchodźstwo polskie określać mianem swoistego fenomenu. Wokół granic kraju pobytu ponad stu tysięcy Polaków – wydarzenia bez precedensu w nowożytnych dziejach świata, a oni, uchodźcy, zakładają chóry, tworzą zespoły muzyczne i teatralne, pisarze i poeci tworzą i wydają swe utwory, zakładają świetlice i czytelnie książek i polskojęzycznej prasy, organizują akademię z okazji świąt narodowych i ważnych rocznic historycznych, a nawet uczą się języków obcych! A wszystko po to, by po bohaterskim, choć przegranym Wrześniu, nie ulec przygnębieniu i rozgoryczeniu, by nie stracić nadziei i godnie, z pożytkiem przetrwać złe lata, by – mówiąc nieco górnolotnie – nie zapomnieć, skąd nasz ród!

Całe szczęście, że wśród uchodźców byli ludzie kultury i nauki, artyści różnych dziedzin sztuki, dziennikarze, nauczyciele i wykładowcy wyższych uczelni, przedwojenni działacze oświatowi i społecznicy, ale też kilkudziesięciu świątłych duchownych. Prawdziwi patrioci. To wśród nich już w październiku i listopadzie 1939 roku, a więc w pierwszych tygodniach pobytu na przyjaznej ziemi węgierskiej zrodziła się myśl: nie wolno siedzieć bezczynnie, trzeba się czymś zająć i do działania wciągnąć współtowarzyszy niedoli. Nie sposób dziś stwierdzić, kto był inicjatorem narodzin szeroko rozumianej kultury uchodźczej, najważniejsze, że idea zrobiła błyskawiczną karierę. Oczywiście, jej realizacja nie byłaby możliwa bez przychylności i materialnego wsparcia propolskich władz Królestwa Węgier, ale też licznych tzw. pomocowych organizacji węgierskich i zagranicznych, jak Amerykańska i Angielska Komisja Pomocy Polakom na Węgrzech.

Chór Kłoczkowskiego

W pierwszym okresie uchodźstwa najeden z pierwszych chórów żołnierskich powstał w dużym obozie internowa-

nych oficerów w Nagykanizsy, leżącej niedaleko granicy z Jugosławią. Założył go i poprowadził w profesjonalnym stylu ppor. rez. Jerzy Kołaczkowski, do wybuchu wojny kierownik muzyczny Rozgłośni Lwowskiej Polskiego Radia. W „Życiu Muzycznym” (1989, nr 7/8) we wspomnieniach „Upalne lato 1939” tak opisał narodziny swego zespołu:

„Już od pierwszych dni postanowiłem stworzyć chór, by śpiewem zapełnić nudę obozowej bezczynności i wyrwać kolegów z obezwładniającej apatii i rozpacz. Nie było to łatwe do przeprowadzenia. Brak jakiegokolwiek instrumentu, materiału nutowego, a nawet nutowego papieru zmuszał do rozpoczęcia pracy w najbardziej prymitywnych warunkach. Polegałem jedynie na mojej pamięci muzycznej i pomocy prostego kamertonu. Na pierwszą próbę w pustym baraku zwołuję kilkunastu chętnych, szczególnie tych, którzy śpiewali już w chórach amatorskich. Najslabiej było z barytonami, ale zaczynamy śpiewać od razu w układzie czterogłosowym. Większość pamięta pieśni »Pod Twoją obronę« i »O Sanctissima« oraz piosenkę żołnierską Stanisława Dunieckiego »Co tam marzyć o kochaniu«.

Nasz śpiew, choć jeszcze nieskładny, przyciąga jednak kilku innych śpiewaków, którzy dołączają do naszej gromadki (...) I już dwa dni później chór śpiewa na pogrzebie zmarłego nagle naszego żołnierza. Jesteśmy głęboko wzruszeni tym pierwszym pogrzebem na obcej ziemi.

Po kilku dniach ustala się już skład chóru: dwunastu tenorów I, dziesięciu tenorów II, dziewięciu barytonów i dwunastu basów, razem 43 członków. Próby odbywają się po południu w baraku jadalni oficerskiej, oczywiście bez instrumentów i bez nut”.

Pierwszy raz chór Kołaczkowskiego wystąpił z publicznym koncertem już 28 października jeszcze na terenie obozu. Wkrótce potem – jak napisał Stanisław Piekarski, autor książki „Polskie orły nad Dunajem” – do sympatyków chóru dołączył János Vannay, dyrektor miejskiej szkoły muzycznej, który zaofiarował zespołowi możliwość korzystania z fortepianu i salę szkolną na próby. Te wyjścia poza obóz zaowocowały nie tylko podnoszeniem artystycznego poziomu, ale niech to opowie ppor. Kołaczkowski:



KADARKÚT, 1942. ZESPÓŁ MUZYCZNY OBOZU CYWILNEGO. FOT.: ZBIÓR AUTORA

„Dwa razy w tygodniu zbierają się więc członkowie przed bramą obozu, aby pod strażą eskortującego nas tzw. »Beagleitera« wymaszerować czwórkami do miasta. Po próbie strażnik, uzbrojony w karabin z bagnietem, odprowadza nasz chór z powrotem do obozu. Te zbiorowe oficjalne wymarsze grupowe ułatwiały często niektórym żołnierzom ucieczkę z na ogół dobrze strzeżonego obozu. Wiadomo, że polskie władze wojskowe w Budapeszcie prowadziły wtedy ożywioną akcją przerzutu internowanych żołnierzy z Węgier do Polskich Sił Zbrojnych we Francji. Wyznaczeni do ucieczki wojskowi dołączali do chóru i w ten sposób dostawali się do miasta, skąd już w cywilnych ubraniach wyjeżdżali do Budapesztu. Ten proceder udawał się doskonale przez dłuższy czas (...)”

Występ za występem. 11 listopada Kołaczkowski razem z doktorem filozofii, literatem, tłumaczem, aktorem i pracownikiem naukowym w jednej osobie czyli z ppor. rez. Leonem Kaltenberghiem przygotował słowno-muzyczny program akademii w rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. W repertuarze chóru znalazły się między innymi pieśni Moniuszki, Galla i Lachmana.

Prawdziwym wydarzeniem w Nagykanizsy stał się koncert kolęd w pierwszy dzień Bożego Narodzenia w klasztornej kościele. Występ z udziałem oblegających klasztor tłumów zamienił się w manifestację przyjaźni węgiersko-polskiej. Jak wspomina Kołaczkowski, wzbudziło to takie zaniepokojenie części władz miejskich, że zapowiedziany koncert w drugi dzień świąt został odwołany. Proboszcz specjalnym listem przepraszył chór za ten incydent i kilka dni później polskie pieśni i kolędy znów zabrzmiały w wypełnionej po brzegi klasztornej świetlicy.

Ambitny kierownik i dyrygent chóru stale wzbogacał jego repertuar, także o węgierskie pieśni ludowe. W oczekiwaniu na przerzut do Francji ostatnim dużym przedsięwzięciem Kołaczkowskiego we współpracy z Kaltenberghiem była „Wiosenna rewia piosenek i humoru”, wystawiona w marcu 1940 roku. Po latach tak ją wspominał:

„Była to najautentyczniejsza rewia z półfinale, finałem, szmoncesami, skeczami, Wiechem i Radcą Strońcem. Rewia – według miarodajnych opinii – była na poziomie profesjonalnym, a jej przyjęcie żywiołowe. Powtarzano ją trzykrotnie”.

Przerzuty stopniowo uszczupliły zespół, aż przyszła kolej na twórcę słynnego chóru. W połowie maja 1940 roku ppor. Kołaczkowski znalazł się we Francji, a 7 lipca już w Wielkiej Brytanii dał pierwszy koncert Chór Wojska Polskiego pod batutą byłego uchodźcy z Węgier.

Życie kulturalne w Nagykanizsy jednak nie zwolniło tempa.

Nie tylko Nagykanizsa

Chór lub zespół muzyczny powstał niemal w każdym obozie internowanych Polaków. W podejmowaniu działalności już jesienią 1939 roku nie przeszkadzało nawet brak śpiewników i partytur. O profesjonalny poziom zadbał m.in. prof. Marian Zawadzki, inicjator i dyrygent chóru obozu oficerskiego w Győr. Ten oddany muzyce artysta zapisał później piękną kartę w budapeszteńskim życiu religijnym i kulturalnym naszych uchodźców. Wcielał się w rolę organisty na wielu najważniejszych dla Polaków nabożeństwach, współorganizował koncerty, podczas których akompaniował takim artystom-uchodźcom, jak Witold Łuczynski i Henryk Strzeszewski z Opery Warszawskiej oraz Stanisław Łobaziewicz z Opery Lwowskiej. Przygotowywał do wydania śpiewniki polskich pieśni,



GRZEGORZ ŁUBCZYK

GRZEGORZ ŁUBCZYK: ABSOLWENT UW, DZIENNIKARZ, AMBASADOR RP NA WĘGRZECH (1997–2001), AUTOR 10 KSIĄŻEK I 6 FILMÓW DOK. ORAZ KILKU WYSTAW O TEMATYCE POLSKO-WĘGIERSKIEJ, OD 20 LAT CZŁOWY POPULARYZATOR FENOMENU WOJENNEGO UCHODŹSTWA POLSKIEGO NA WĘGRZECH ORAZ DOKONAŃ H. SŁAWIKA I J. ANTALLA SEN., INICJATOR I KOORDYNATOR BUDOWY POMNIKÓW WW. POSTACI W WARSZAWIE (2016) I BUDAPESZCIE (2017). ODZN. KRZYŻEM ŚREDNIM Z GWIAZDĄ ORDERU ZASŁUGI RW, HONOROWY OBYWATEL VÁMOSMIKOLA.

na które z niecierpliwością czekano w rozrzuconych po Węgrzech obozach, a jednocześnie sam komponował. To on jako pierwszy zagrał na ufundowanych przez uchodźców organach Kościoła Polskiego na Kóbbányi, podczas uroczystego ich przekazania w 1943 roku.

Dużą popularność zyskało wiele obozowych chórów, m.in. z Ipolyszalki, Bala-tonbogláru, Mosdós i Rákosc-saby. Tym ostatnim udanie kierował wspomniany powyżej prof. Zawadzki. Uchodźcy włączali się też w uroczyste obchody świąt kraju pobytu. Niemal obowiązkowo brali w nich udział polscy chórzycy i śpiewacy, często artyści operowi. Np. wielkim koncertem 7 grudnia 1940 roku uczczono dzień imienin regenta Miklósa Horthyego.

Dodajmy, że razem z zaproszonymi Węgrami na widowni zasiadli i nie żalowali braw: Henryk Sławik, prezes uchodźczego Komitetu Obywatelskiego oraz płk Marian Steifert i ppłk Aleksander Król, szefowie Przedstawicielstwa Żołnierzy Polskich Internowanych w Królestwie Węgier.

Z równie bardzo dobrego chóru słynął obóz oficerski w Egerze. To zasługa muzycznego studenta II roku medycyny wojskowej, plut. pchor. Stefana Żuławy. Z ustaleń autorów 4-tomowej „PAMIĘCI / EMLÉKEZÉS. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939-1946” wynika, że nim jesienią 1940 roku trafił on do Egeru, założył wcześniej zespół muzyczny i chóry w obozach w Nagymaros i Selyp. Największym sukcesem tego młodego dyrygenta był popisowy występ jego chóru podczas węgiersko-polskiego koncertu przyjaźni, zorganizowanego w Egerze 5 lutego 1941 roku przez

Węgierskie Towarzystwo im. Adama Mickiewicza. Dodam, że po wojnie pan Stefan Żuława podjął naukę w buda-peszteńskiej Akademii Liszta, której absolwentem został w 1949 roku, a gdy tylko mógł, zamienił się w organistę Kościoła Polskiego na Kóbbányi, natomiast po powrocie do Polski m. in. stał się prawą ręką twórcy słynnego „Mazowsza” – Tadeusza Sygietyńskiego.

Niejako reasumując tę część publikacji, zacytuję współautorkę „Pamięci/ Emlékezés” Krystynę Łubczyk:

„Chóry odegrały bodaj najważniejszą rolę w życiu kulturalnym polskiego uchodźstwa. Docierały wszędzie, uświetniały każdą uroczystość, akademie, nabożeństwa, okolicznościowe spotkania, wreszcie szarzynę dnia codziennego. (...) Dla wielu Węgrów był to pierwszy tak szeroki i bliski zarazem kontakt z polską muzyką. Nie rozumieli słów, ale sądząc po reakcjach węgierskiej widowni i recenzjach prasowych nie było to konieczne. Piękno muzyki i poziom artystyczny wykonawców przemawiały do nich równie silnie jak do rodaków”.

Teatr Rewiowy, skecz, recytacja

Sukces śpiewu chóralnego zarówno wśród braci uchodźczej, jak i lokalnych społeczności, obudził węgry twórczą kilku czynnych do wybuchu wojny aktorów zawodowych i ludzi pióra, którzy jesienią 1939 roku znaleźli się na Węgrzech. Idea utworzenia Żołnierskiego Teatru Objazdowego pojawiła się w końcu października 1939 roku wśród przebywających w Budapeszcie artystów dramatycznych, korzystających ze wsparcia Amerykańskiej Komisji Pomocy Polakom. Duszą przedsięwzięcia był Wojciech Wojtecki. Pod jego kierownictwem w budapeszteńskim hotelu „Metropol” już w listopadzie podjęto próby dwóch sztuk: Kochanek to ja Romana Niewiarowskiego i z jego udziałem oraz „Grube ryby” Michała Bałuckiego. Po nagłośnieniu projektu przez „Wieści Polskie” z kilku obozów napłynęły zaproszenia do ich odwiedzin. Do premier jednak nie doszło, bowiem wielotygodniowe oczekiwania na zgodę władz węgierskich, by teatr mógł swobodnie opuszczać Budapeszt, skłoniła część zespołu do przerwania prób, zwłaszcza że niektórzy aktorzy-żołnierze podjęli starania o włączenie ich do konspiracyjnej akcji przerzutowej z Węgier do Francji.

Wojtecki, na szczęście, nie był z tych, co łatwo się poddają i planowany teatr

KOMÁROM, 1939. CHÓR OBOZOWY. FOT.: ZBIÓR AUTORA





SELYP. PAMIĄTKOWE ZDJĘCIE AKTORÓW TEATRU KUKIEŁKOWEGO PO PRZEDSTAWIENIU. FOT.: ZBIÓR AUTORA

dramatyczny zamienił w teatr rewiowy z dowcipnym słowem wiążącym konferansjera, z poruszającymi serca recytacjami wierszy wybitnych polskich poetów, rozbawiającymi skeczami, z ariami z narodowych oper i żołnierskimi piosenkami z akordeonowym podkładem oraz chóralnym śpiewem całego zespołu. Jego kierownik po pierwszym tournée Żołnierskiego Teatru Objazdowego w styczniu 1940 roku m.in. powiedział:

„(...)Gdy kończę program wierszem »Mazurek Dąbrowskiego«, pod dźwięk melodii Hymnu, podchwytuje go cała sala. Wszyscy śpiewają ze mną wyprostowani na baczność. Są to niezapomniane chwile, które umacniają nas w przekonaniu, że praca którą wykonujemy, jest celowa, że spełniamy pożyteczną pracę kulturalną”.

Zespół Wojteckiego tworzyli: Artur Socha z Teatru Narodowego w Warszawie, Mieczysław Gielniowski z Teatru Letniego, Witold Łuczynski z Opery Warszawskiej i harmonista Sławomir Rudnik. W ciągu 6 miesięcy istnienia ŻTO dał 90 przedstawień (73 na terenie Węgier i 17 w Budapeszcie) dla 25 tysięcy osób, Polaków i gości węgierskich. Teatr ten przestał istnieć w czerwcu 1940 roku

po przerzucie Wojteckiego przez Bałkany do Syrii, gdzie formowano Brygadę Strzelców Karpaccich. I jak przystało na założyciela ŻTO na Węgrzech, już 15 lutego 1941 roku dla swych nowych towarzyszy broni wyreżyserował on sztukę „Ich ośmiu i ona jedna”, opowiadająca o miłości całego oddziału do ukochanej córki pana pułkownika.

Choć to obszerny VI już odcinek „uchodźczego cyklu” zaledwie przedstawiłem w nim maleńki fragment jakże bogatej sfery życia kulturalnego naszych rodaków na przyjaznej ziemi węgierskiej w czasie drugiego światowego kataklizmu wojennego. Na szersze omówienie i przypomnienie zasługują bowiem dokonania wielu, wielu innych twórców i animatorów scen obozowych. Ileż się na nich działo! Przykładowo wymienię przynajmniej po jednym, tym najważniejszym przedstawieniu teatralnym z dwóch obozów: Balatonboglár (w sali hotelu Savoy 28 lutego 1942 „Zemsta” A. Fredry w reżyserii ppor. Karola Streera, dwa wystawienia dla 400 osób), Ipolyhidvég (25 grudnia 1940 roku „Szopka krakowska” w wykonaniu teatru marionetek por. Jana Kruszewskiego, rok później „Szopka

polska” według scenariusza i w reż. jw., w językach polskim i węgierskim była wystawiona w różnych miejscowościach z ogromnym sukcesem, również w Budapeszcie. Jej twórca w „Więściach Polskich”, 1943, nr 62, m.in. napisał: *„(...)obraz następnny: stajenka. Po darach pasterzy wchodzi trzej królowie: Szent István, Batory i Sobieski. W tym momencie spontanicznie wybuchł aplauz. Okrzyki i okłaski trwały nieraz po kilka minut i trzeba było podane słowa powtarzać. Kiedy z kolei wychodziła na scenę sierotka, dziecię zesłane na Sybir i skarżyła się Matce Boskiej - wiele kobiet płakało. Nie zapomnę nigdy szlachetnych łez, które stoczyły się po marsowej twarzy węgierskiego pułkownika, dowódcy batalionu”.*

Dodam, że to było przedstawienie kukielkowe! Życie kulturalne polskiego uchodźstwa wojennego na Węgrzech to temat rzeka. Zasługuje, by wrócić do niego w jednym z następnych odcinków tego cyklu.

Zainteresowanych tematem odsyłam do I-IV tomowej ilustrowanej historii wojennego uchodźstwa polskiego na Węgrzech autorstwa mojego i Krystyny Łubczyk oraz Krzysztofa Duckiego „Pamięć/ Emlékezés”



POCZTÓWKI Z BUDAPESZTU

PANI MARIA Z PRZYBRANYMI RODZICAMI, PAŃSTWO ZIELIŃSCY, FOT.: ZBIÓR AUTORKI

W dzisiejszym pełnym konsumpcjonizmie świecie wybór prezentu, niespodzianki dla kogoś wydaje się bardzo trudny. Z jednej strony półki uginają się od towarów, z drugiej natomiast obrastamy w rzeczy i ciężko znaleźć coś, co sprawi komuś radość. Aż trudno wyobrazić sobie, że dla kogoś największym prezentem, jaki może otrzymać, jest chwila rozmowy w ojczystym języku, lub zwykła kartka pocztowa z kraju lat dzieciennych. Takim właśnie prezentem dla śp. Marii Bilińskiej była każda kartka, którą otrzymywała z Budapesztu.

Zabrane dzieciństwo

Pani Maria przyszła na świat w Budapeszcie w piękny marcowy poranek. Niestety, jej dzieciństwo nie było łatwe. Podczas gdy ona witała świat, jej mama pożegnała go na zawsze. Wkrótce odszedł też jej ojciec. Małą Marią i jej starszym bratem zajęła się babcia.

Pani Maria wychowywała się w X dzielnicy Budapesztu i była mocno związana z polską parafią, przy której wtedy znajdował się klasztor polskiego Zgromadzenia Sióstr Elżbietanek i dom starców. Jej babcia pracowała tam jako wolontariuszka i od małego przekazywała wnuczce wartości takie jak pomaganie innym, miłosierdzie i szacunek do ludzi starszych, ale i rówieśników. Od małego Marysia angażowała się w pomoc charytatywną.

Jedną z takich akcji było zorganizowanie prezentów mikołajkowych dla

sierot i ubogich dzieci. Zaangażowana w pomoc w 1940 roku, usłyszała odgłos wybuchającej bomby, który zwiastował nadchodzącą tragedię.

W 1944 roku wojska niemieckie wkroczyły na Węgry, rozwiązały Polski Komitet Obywatelski, a przywódcy polskiej emigracji zostali rozstrzelani. Tylko nielicznym udało się uciec.

Pozostałym Polakom pomocy udzielały siostry zakonne. W klasztornej świetlicy urządzone były patriotyczne spektakle, w tym przedstawienia bożonarodzeniowe. Na jednym takim przedstawieniu Maria została ubrana w strój krakowski, a jej rolą było klęczenie przy żłobku. Nie znała wtedy języka polskiego i nie wiedziała, że wkrótce stanie się on jej drugim językiem, a Polska drugą ojczyzną.

Mniej więcej w tym samym czasie małą Marysię spotkał kolejny cios: zmarła jej ukochana babcia. Dziewczynką zajęły

się polskie elżbietanki i gdyby nie ich pomoc, została by bez domu.

W tamtym czasie kapelanem klasztornym był ksiądz Władysław Chowaniec. To on czynił ostatnią posługę dla jej babci. Brata Marii (to ona miała brata? szkoda, że nia ma o nim wcześniej ani słowa) umieścił w sierocińcu, a dla niej znalazł rodzinę zastępczą: Jadwigę i Ignacego Zielińskich, bezdzietne małżeństwo uchodźców ze Skoczowa. Zyskała zastępczych rodziców, jednak na początku wcale nie była zadowolona z tego rozwiązania. Płakała Kiedy ksiądz wioził ją tramwajem do nowych rodziców.

Nowi rodzice posłali ją do szkół, inwestowali w edukację oraz uczyli miłości do dwóch ojczyzn i chęci niesienia pomocy bliźnim. Z ich inicjatywy brała udział w różnych wydarzeniach charytatywnych oraz udzielała się w harcerstwie.

Tulaczka

Dobre czasy nie trwały jednak długo. Gdy na Węgry wkroczyli Niemcy, rodzina Zielińskich zmuszona była uciekać za granicę. Przez zieloną granicę uciekali do Wiednia. Pod ubraniami Marysia przewiozła jedynie pamiątki; fotografie, węgierskie świadectwo szkolne z okresu dzieciństwa. Wtedy też często cierpiała głód, jedynym pożywieniem była zupa z przydrożnych pokrzyw. Swoją kryjówkę opuścili wraz z wyzwoleniem w 1945 roku.

Wolność jednak okazała się smutną perspektywą powrotu do kraju jej przybranych rodziców. 14 letnia wtedy Marysia, osłabiona ciężkim zachorowaniem na czerwonkę, wyglądała jak ośmiolatka. Pierwsze co zobaczyła w Polsce był widok na Olzę i zamek. Płakała, że nie chce zostać w Polsce, że chce wracać na Węgry, do Budapesztu. Że nie chce się uczyć „barbarzyńskiego języka”, jakim był dla niej polski. Jej zdolności lingwistyczne wzięły jednak górę. Do Pomogli w tym nauczyciele, koleżanki i koledzy, podręcznik Falskiego oraz fakt, że przybrany ojciec zapisał ją do biblioteki. Za każdą przeczytaną książkę, dostawała prezent w postaci nowego ubrania.

W międzyczasie zaczynała też realizować dziecięce marzenia. Od zawsze uwielbiała dzieci i rysowanie. Miała swój cel: rysować i zostać nauczycielką.

Ukończyła liceum pedagogiczne w Cieszynie, gdzie uczyła się angielskiego, czeskiego i rosyjskiego oraz gry na fortepianie i skrzypcach. W szkole przeżywała pierwsze przyjaźnie i zauroczenia, aż w końcu poznała kogoś, kto podobnie jak ona wiele przeszedł z tą różnicą, że on wrócił do swojego ojczystego kraju, a ona opuściła go na zawsze. Koleżanki poznały ją z Andrzejem Bilińskim, uczniem cieszyńskiego liceum. Miał szlacheckie pochodzenie, ale nie to było istotne dla Marii. Jej sercem zawładnął tym, że biegle mówił po węgiersku.

Wielka miłość

Kiedy ona uczęszczała do liceum, do którego kilka lat wcześniej uczęszczał jej przyszły mąż, on w tym czasie już studiował. Kiedy nadszedł dla nich czas aby stanąć na ślubnym kobiercu, konieczne okazały się dokumenty po-

twierdzające przyjęcie przez nią wymaganych sakramentów. Przyszły mąż studiował w Krakowie, zatem udali się razem po dokumenty do kurii biskupiej. Okazało się, że w Gimnazjum św. Anny uczy nie kto inny jak ks. Władysław Chowaniec. Maria i Władysław, wzruszeni wpadli sobie w ramiona..

Po ślubie, którego już nie doczekał jej przybrany ojciec, zamieszkali w Strumieniu, a potem przeprowadzili się do Jaworzna, gdzie mąż dostał pracę. Po siedmiu latach wrócili do Strumienia, gdzie pani Maria rozpoczęła pracę jako nauczycielka plastyki i języka rosyjskiego. Kosztem wielu wyrzeczeń kupili działkę i rozpoczęli budowę domu. W 1965 roku wprowadzili się do własnych czterech ścian. Dom, dzieci, ogród i praca zawładnęły ich czasem. Nie było mowy o wakacjach ani o wyprawie w rodzinne strony. Ojczysta mowa wracała jedynie w rozmowach z mężem.

Cztery lata później spadł na nią kolejny cios: nagła śmierć męża. Została sama z czterema córkami.

Tęsknota

Całe życie spędziła w Strumieniu, gdzie aktywnie udzielała się jako malarka. Obrazy były zwierciadłem jej duszy. Mimo

FOT. 1: 1940 ROK. PANI MARIA W 2 KLASIE (PIERWSZA OD LEWEJ) JAKO PRZEWODNICZĄCA SZKOLNEGO CZERWONEGO KRZYŻA W SZKOLE PODSTAWOWEJ NA OSIEDLU AUGUSTY NA UROCZYSTOŚCI DOBROCZYNNIEJ WĘGERSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA.
FOT. 2: 1941 ROK. WYSPA LEANY FALU (1941 ROK WYSPA SZENTENDREI) PANI MARIA KAPIĄCA SIĘ W DUNAJU. BYŁA TAM Z PRZYBRANYMI RODZICAMI.
FOT. 3: 1939 ROK. ZDJĘCIE 1 KLASY SZKOŁY PODSTAWOWEJ PROWADZONEJ PRZEZ SIOSTRY ZAKONNE W BUDAPESZCIE, FOT.: ZBIÓR AUTORKI





tego co przeszła, pełne były jasnych i ciepłych kolorów. Tak ciepłych jak ona sama. Widoczna w nich była jednak wielka tęsknota za Budapesztem.

Maria doczekała się dziewięciorga wnuków i trzech prawnuczek. Były dla niej wszystkim, jednak zawsze za czymś tęskniła, zawsze czegoś jej brakowało.

Była cenioną i bardzo lubianą nauczycielką. Zawsze dawała innym dobroć i ta dobroć do niej wracała. Nadal działała charytatywnie i nadal organizowała spektakle bożonarodzeniowe. Tryskała radością i zapałem. Wiele energii do życia dawało jej uczestnictwo w Amatorskiej Grupie Twórczej „Strumień”, w której cały czas malowała. Tylko jedna z jej córek – również Maria – odziedziczyła ten talent po mamie; talent przejawia też dwójka wnuków.

Zakorzeniła się na polskiej ziemi (?!), jednak nie da się wymazać kraju lat pochodzenia, zadanych ran nie jest w stanie zagoić czas. W pewny sensie pomaga przenoszenie na płótno..., ale i to nie da upustu tęsknocie... Mimo, że Maria zapuściła w Polsce korzenie, to jednak nie zapomniała o kraju swojego pochodzenia a czas nie zaleczył ran z dawnych lat.

Każdy napotkany Węgier staje się dla niej bratem, niczym utracony brat Janusz, z którym nie ma kontaktu.

Często cytowała stare, mądre powiedzenie: „Każdy tam ciągnie, gdzie się ulęgnie”. W książce, która była z nią do końca życia przechowywała zasuszone kwiaty z Kóbánya.) A skąd książka i kwiaty?

Gdzie serce Twoje

Po latach pani Maria odwiedziła Budapeszt i X dzielnicę, w której dawniej mieszkała. Towarzyszyła jej najmłodsza córka. Podróżowały taksówką i Maria bezbłędnie wytyczyła taksówkarzowi całą trasę. Kierowca za cały kurs nie chciał wziąć ani grosza. Powiedział, że nigdy nie miał pasażerki, która ma tak wspaniałą pamięć wzrokową i po latach jest w stanie wszystko dokładnie odtworzyć. Był tak poruszony tą historią, że zawiózł ją na osiedle gdzie mieszkała, a które w czasie nalotu zostało zrównane z ziemią. Wtedy zobaczyła po raz ostatni ulicę, na której widziała się z bratem Januszem (bezsukutecznie poszukiwała go przez Węgierski Czerwony Krzyż). Wtedy, na tej ulicy, zerwała kwiatki, które schowała w książeczce do nabożeństwa, i które zostały z nią do samego końca.

Pocztówki

Panią Marię poznałam w Strumieniu. Ona brała udział w konkursie malar skim, a moja mama w pisarskim. Moja

mama wspomniała jej, że córka mieszka w Budapeszcie. Wtedy pani Maria rozpromieniała i koniecznie chciała się ze mną zobaczyć. Na to spotkanie cieszyła się bardziej, niż dziecko na święta, w jej oczach była iskra i radość. Węgierski pani Marii był tak perfekcyjny, że nie mogę nawet się z nią porównać; tak jakby wczoraj wyjechała z Budapesztu. Piękny i perfekcyjny budapesztański akcent. Chwila rozmowy w języku węgierskim była dla niej więcej warta, niż najdroższy prezent.

Od tej pory, ile razy byłam w Budapeszcie, miałam zawsze jeden cel, który musiał być zrealizowany: wysłać kartkę do pani Marii. Kartki sprawiały jej wielką radość, szczególnie, kiedy była już bardzo chora i nie mówiła.. Zwyczajna pocztówka, warta dla niej więcej niż milion w totka.

Pani Maria odeszła w czerwcu 2020 roku. Na jej grobie zamieściłam zamówiony specjalnie wieniec z napisem Nyugodj békében Maria néni. Mam nadzieję, że gdziekolwiek jest; czy w węgierskiej, czy w polskiej ojczyźnie, uśmiechnęła się na ten widok, z charakterystyczną iskrą w oku.

Tatiana Szypulska

P.S. może jest ktoś, kto zna/znał brata śp.. Pani Mari? Prosimy o kontakt z redakcją.



TATIANA SZYPULSKA

HR MANAGER W OBSZARZE IT I LOGISTYKI. MIESZKA W KRAKOWIE (MIŁOŚĆ DO MIASTA Z ROZSAĐKU). OD DZIECKA ZWIĄZANA Z BUDAPESZTEM, GDZIE DŁUGO MIESZKAŁA I CZĘSTO WRACA (MIŁOŚĆ Z SERCA)

MIŁOŚĆ WBREW WŁADZY

Kiedy przeczytamy tytuł tego tekstu możemy zadać sobie pytanie, czy należy traktować go dosłownie. Od razu spieszę z odpowiedzią. Tak. Zdecydowanie i bez żadnej wątpliwości. Ta historia, która bardziej przypomina jakąś epicką opowieść o miłości i zdradzie niż realne wydarzenia, zdarzyła się naprawdę. Przenieśmy się na kilka minut do pierwszej połowy lat pięćdziesiątych i poznamy dwójkę młodych ludzi, których ścieżki życiowe splotły się, aby później zostać okrutnie rozdeptanymi przez komunistyczną władzę. Oto tragiczna historia piłkarza Sándora Szúcsa i piosenkarki Erzsi Kovács.

Węgry Mátyása Rákosiego

Lata pięćdziesiąte doświadczyły Węgry w sposób wyjątkowy. Przetoczyły się przez ich historię niczym lawina śnieżna, która zatrzymała się na chwilę, aby dać nadzieję na uniknięcie katastrofy. Po czym, bez pardonu, ruszyła z impetem, zasypując wszelką szansę na poprawę losu.

Krwawe rządy Mátyása Rákosiego, który sam siebie nazywał najlepszym uczniem Stalina doprowadziły do wielkiego kryzysu gospodarczego i fali represji, niespotykanej w innych krajach komunistycznych. Wystarczy napisać, że liczba więźniów politycznych była wtedy znacznie większa niż w Polsce, choć Węgry miały trzy razy mniejszą populację. Siedziba ÁVH, policji politycznej Węgierskiej Republiki Ludowej, przy ulicy Andrásy 60 miała przeciwników ustroju pełną parą. Społeczeństwo było terroryzowane w sposób nieprawdopodobny, a skala inwigilacji – niemal totalna.

Osoby, z którymi rozmawiałem na ten temat przyznawały, że jedyną odskocznią, sprawą dającą jakąś cząstkę wolności i dumy narodowej w tych trudnych czasach, był sport. Zresztą, władzy było to bardzo na rękę i starała się propagandowo wykorzystywać właśnie tę dziedzinę życia, w sposób dokumentalny. Wiązało się to oczywiście z tworzeniem jak najlepszych warunków sportowcom i zapewnieniem im innego, niż reszta społeczeństwa, poziomu życia.

Jak w rozmowie powiedział mi jeden z zawodników Złotej Jedenastki, Jenő Buzánszky, w porównaniu do reszty Węgrów, ci którzy reprezentowali kraj na arenach międzynarodowych, żyli jak przysłowiowy pączek w maśle. Jednak nawet ta uprzywilejowana część społeczeństwa była poddana całkowitej kontroli komunistycznej władzy, a każdy występ karany był z całą surowością. Bywały też sytuacje, kiedy w celu dyscyplinowania gwiazd sportu (i nie tylko) urządzano prowokacje kończące się w sposób niepojęty z dzisiejszego punktu widzenia. W tekście tym opiszę Państwu historię miłości i zdrady, która doprowadziła do spełnienia się najgorszego z możliwych scenariuszy.

Koniec lat czterdziestych i początek pięćdziesiątych to był czas węgierskiej potęgi futbolowej. Do dziś fenomenem jest nie tylko słynna Złota Jedenastka, ale całe pokolenie wspaniałych piłkarzy, którzy nie dostali się do drużyny Gusztáva Sebesa. Węgrzy w tamtych czasach dysponowali licznym, niezwykle utalentowanym pokoleniem zawodników. Madziarzy byli w stanie wystawić nie jedną, a kilka jedenastek reprezentacyjnych, które mogły z powodzeniem rywalizować z najlepszymi na świecie. Do tej właśnie generacji należał bohater tego tekstu Sándor Szúcs.

Sportowiec i piosenkarka, czyli zakazany romans

Urodził się 23 listopada 1921 roku w Szolnoku. Jako młody chłopak kopał

w piłkę w miejscowym klubie Szolnoki MÁV FC, założonym w 1910 roku. Był tak utalentowanym obrońcą, że dostrzegli go władze jednej z piłkarskich potęg budapesztańskich, czyli Újpestu. Czy ktoś o zdrowych zmysłach odmówiłby gry dla wielokrotnego już wtedy mistrza Węgier? Chyba nie. Więc nie ma co się dziwić, że w roku 1944 (podczas wojny na Węgrzech w miarę normalnie funkcjonowały rozgrywki sportowe) trafił do tej wielkiej drużyny. W międzyczasie Szúcs zdążył wystąpić w młodzieżowej reprezentacji Węgier (1940), a rok później, jeszcze jako zawodnik swojego macierzystego klubu – seniorskiej. Dzień 23 marca 1941 roku musiał być dla niego niezwykle ważny. Właśnie wtedy selekcjoner reprezentacji József Fábián zaufał dziewiętnastolatkowi i wystawił go w składzie drużyny na mecz w Belgradzie z Jugosławią. Co prawda Madziarzy owe spotkanie tylko zremisowali (1:1), jednak debiut Szúcsa stał się faktem. Później, do roku 1948 jeszcze dziewiętnaście razy grał w koszulce z herbem Węgier. Tam poznał się z takimi tuzami jak Ferenc Puskás czy József Bozsik. Także w Újpestie wiodło mu się znakomicie. Przez całe siedem lat gry dla tego klubu pozostawał podstawowym zawodnikiem drużyny. Drużyny, która w tym czasie zdobyła trzy razy mistrzostwo Węgier.

Sława, śmietanka towarzyska, dobra pozycja finansowa, budapesztańskie życie nocne, zdjęcia w prasie i wywiady w radiu. Był w komunistycznym rajku.



ERZSI KOVÁCS PODCZAS WYSTĘPU ESTRADOWEGO, ŹRÓDŁO: WIKIPEDIA

Czego chcieć więcej? Nikt nie mógł wtedy przypuszczać, że wszystko to, będzie początkiem jego tragicznego końca.

Był rok 1949, kiedy podczas wizyty w jednej z modnych buda-pesztańskich restauracji poznał dwudziestojednoletnią piosenkarkę Erzsi Kovács. Dzisiejsza ikona węgierskiej muzyki estradowej, wtedy była już gwiazdą, która rozsiewała wokół niezwykle urok. Oczarowany Szűcs poddał się mu i zakochał od pierwszego wejrzenia. Tak rozpoczął się ich płomienny romans. Naturalnie nie byłoby w tym nic złego, że znany piłkarz angażuje się w związek ze znaną artystką, gdyby nie pewien fakt. Otóż obydwójce pozostawali w tym czasie w związkach małżeńskich. Władza komunistyczna nie patrzyła przychylnie na tego rodzaju sytuacje. Wszak było to sprzeczne z tak zwaną moralnością osoby socjalistycznej, zwłaszcza będącej członkiem śmietanki towarzyskiej Węgier. W związku z tym rozpoczęły się naciski na parę, które miały doprowadzić do rozpadu związku. Nic to jednak nie dało, a kochankowie wbrew władzy i opinii publicznej zamieszkali razem. Wobec tego faktu Szűcs przestał być powoływany do reprezentacji narodowej i wprost grożono mu złamaniem kariery piłkarskiej.

Równocześnie ÁVH rozpoczęła grę operacyjną mającą doprowadzić do rozbicia niemoralnego, jak wówczas uważano związku, i przykładowego ukarania kochanków, co miało być przestrogą dla pewnych uprzywilejowanych grup społeczeństwa. Jak się później okazało nie chodziło tu tylko i wyłącznie o wspomnianą socjalistyczną moralność.

Erzsi Kovács odbywała rozmowy telefoniczne z anonimowymi osobami, które ją ordynarnie obrażały, lub nakazywały groźbami aby wyprowadziła się od partnera. W tym samym czasie wokół pary zaczęły się dziać bardzo dziwne wydarzenia. Zanim jednak je opiszę, muszę przypomnieć kilka faktów,

które będą miały kardynalne znaczenie dla tej historii. Otóż klub Újpest w roku 1949 zmienił nazwę na Dózsa Sport Egyesület. Było to pokłosiem tego, iż w ramach stalinowskich reform sportu dostał się pod pieczę milicji i służb specjalnych. Zawodnicy znaleźli się w ten sposób w sektorze mundurowym i otrzymali stopnie oficerskie. Sándor Szűcs został porucznikiem i co za tym idzie otrzymał również służbową broń. Inną ważną okolicznością, było to, że wielu znanych sportowców zdecydowało się na ucieczkę z Węgier na zachód, co stanowiło dla władzy bardzo duże zagrożenie. Przecież nie do pomyslenia było, aby najlepsi z najlepszych uciekali z socjalistycznego raju do krajów zgniłego kapitalizmu. Komuniści mieli przecież świeżo w pamięci rejteradę znakomitego piłkarza, późniejszego gwiazdora Barcelony, László Kubali do Włoch.

W takich właśnie okolicznościach, Sándor Szűcs miał otrzymać propozycję gry w wielkim AC Milanie. Oczywiście było to możliwe tylko i wyłącznie poprzez ucieczkę z Węgier. Z całą pewnością rozumiecie Państwo, że postawiło to obydwójce kochanków w niezwykle atrakcyjnej, ale też niebezpiecznej sytuacji. Para zaczęła zastanawiać się nad możliwościami skorzystania z tej propozycji. W pewnym momencie, dziś nieznanym z nazwiska kolega klubowy bohatera naszej opowieści (być może gdzieś w archiwach zachowała się jego tożsamość) zaczął przekonywać parę, że jest w stanie pomóc im w wyjeździe na Zachód, konkretnie do Austrii. Zapewniał, że ma znajomego przemytnika niejakiego Józsefa Kovácsa, który doskonale zna granicę i wie, kiedy i jak ją nielegalnie przekroczyć. Początkowo propozycja ta nie budziła zaufania pary, jednak wobec gorących zapewnień kolegi z drużyny o wielkiej szansie na ucieczkę, z której muszą skorzystać, zgodzili się. Jeszcze o tym nie wiedzieli, ale w tym momencie przypieczętowali swój los.

Śmiertelna pułapka

Rano 6 marca 1951 roku Erzsi Kovács i Sándor Szűcs wsiedli do samochodu przemytnika, który miał ich przewieźć na terytorium Austrii. Zabrali ze sobą niezbędne rzeczy osobiste oraz złoto i 5000 dolarów (złoto i dolary miały być płatnością za pomoc w ucieczce). Niestety, po namowie Józsefa Kovácsa, piłkarz zabrał ze sobą swoją służbową broń, co później miało niebagatelne znaczenie. Pierwszy raz zostali zatrzymani w okolicach miasta Szombathely, jednak po wylegitymowaniu się pozwolono im kontynuować podróż. Kilka minut później nastąpił koniec ich eskapady. Samochód został zatrzymany przez żołnierzy, a pasażerowie aresztowani.

To co działo się później można z całą odpowiedzialnością sklasyfikować jako komunistyczną zbrodnię sądową. Sándora Szűcsa z uwagi na jego stopień oficerski i dodatkowo posiadanie broni sądzono jako dezertera. W tej sytuacji groziły mu najwyższe wyroki łącznie z karą śmierci. Sam oskarżony nie wierzył jednak, że sytuacja potoczy się w tak fatalną stronę. Wcześniej pró-

by uciezki podejmowali na przykład József Mészáros, Károly Kéri i Gyula Lóránt. Zostali za to internowani, a wstawiennictwo trenera reprezentacji Węgier Gusztáva Sebesa spowodowało ich szybkie uwolnienie. Jakież płonne były jednak nadzieje aresztowanego. Jak srogo się w swych przemyśleniach pomylił. 19 maja 1951 roku komunistyczny sąd orzekł karę śmierci. Nic nie dały interwencje Sebesa, Puskása i Ferencza Szuszy u złowrogiego ministra Mihály'ego Farkasa. Wyrok został wykonany 4 czerwca 1951 w Budapeszcie.

Erzsi Kovács została skazana na cztery lata więzienia. Podczas odsiadki była wielokrotnie torturowana i zmuszana do pracy w Fabryce Samochodów Csepel. Straciła w tym okresie wszystko. Męża, który od niej odszedł i majątek skonfiskowany przez państwo. Po wyjściu z więzienia najpierw zajmowała się pracą biurową, aby później wrócić na estradę. Ostatnią płytę wydała w wieku 79 lat. Zmarła 6 kwietnia 2014 roku.

Dzisiaj wiemy, że cała ta historia była niczym więcej, jak tylko akcją ÁVH. Przemytnik József Kovács był jej agentem. Prawdopodobnie, kolega z drużyny,



NORBERT TKACZ

BYŁY DZIENNIKARZ KRAKOWSKIEJ RADIOFONII I KRK.FM. LAUREAT NAGRÓD DZIENNIKARSKICH: SDP, IM. KRYSZTYNY BOCHENEK, NAGRODY DZIENNIKARZY MAŁOPOLSKI. FINALISTA GRAND PRESS (KATEGORIA REPORTAŻ), ZDOBYWCA TYTUŁU SPORTOWEJ KSIĄŻKI ROKU Z 2018 ROKU. AUTOR OPowieści RADIOWYCH, KSIĄŻKOWYCH I WYSTAW TRAKTUJĄCYCH O HISTORII PIŁKI NOŻNEJ.



który namówił Szűcsa na ucieczkę, również. Cała sytuacja była od początku do końca szczegółowo wyreżyserowaną grą operacyjną tajnych służb węgierskich. Sándor Szűcs i Erzsi Kovács nie mieli najmniejszych szans wyjść z niej cało. Pozostają niewinnymi ofiarami sieci, którą perfidnie zarzucili na nich komunistyczni władarze Węgier. Można sobie zadać pytanie, czy poświęcając znanego piłkarza, władza osiągnęła swój cel? Niech odpowiedzią będzie fakt, że po tym wyroku, aż do roku 1956 żaden ze znanych sportowców nie opuścił nielegalnie terytorium Węgierskiej Republiki Ludowej.

OKŁADKA PISMA SPORTOWEGO KEPES SPORT Z REPREZENTACJĄ WĘGIER PO ZWYCIĘSKIM MECZU Z SZWAJCARIĄ (3:1) 1943. ŹRÓDŁO: SPORTMUZEUM.HU



FOT.1: KAPLICZKA SŁUPOWA,, FOT.2: KAPLICZKA WNEKOWA, KATARZYNA DYLLUS

PRZYDROŻNI ŚWIADKOWIE HISTORII

Kapliczki przydrożne są nieodłącznym elementem polskiego krajobrazu. Są tak często spotykane, że nie zwracamy na nie uwagi, a szkoda, bo obecność każdej kapliczki, udowadnia, że w danym miejscu żył ktoś, kto o coś prosił, za coś dziękował lub coś chciał upamiętnić. Że tu, w tym miejscu, nawiązywano metafizyczny kontakt. Na całe szczęście kapliczki ostatnimi czasy wracają do łask i zostają odkryte na nowo, już nie tylko jako miejsca lokalnego sacrum, ale jako element krajobrazu kulturowego. Znajduje się coraz więcej miłośników estetyki kapliczek, ludowych świątków, tych kolorowych Maryjek i Jezusków frasobliwych. W internecie odnajdziemy wiele stron poświęconych kapliczkom. Jedne opisują kapliczki z jakiegoś wybranego rejonu np. województwa inne zajmują się jakimś konkretnym typem kapliczek np. kapliczkami słupowymi.

Skąd się wzięły kapliczki i czym one są?

Możemy powiedzieć, że kapliczki istniały od zawsze. Na pewno występowały w kultach przedchrześcijańskich, które czciły naturę. Są więc kapliczki nierozdzielnie związane z naturą, z wyjątkiem na zewnątrz. Przyozdobione tym co owa natura dawała: polnymi kwiatami,

gałkami igliwia, szyszkami. Istniały w czasach starożytnych ku czci wielbionych bóstw. Potem płynnie przeszły do kultury chrześcijańskiej.

Mała architektura sakralna

Kapliczki i przydrożne krzyże fachowo nazywa się „małą architekturą sakralną” i często swoją urodą dorównują

większym, bardziej znanym obiektom, i fascynują kolejne pokolenia. Posiadają wiele różnych form, które często mieszają się ze sobą:

- Kapliczki słupowe mają postać słupów, mogą być drewniane lub murowane, jedną z form kapliczek słupowych są słupy zwieńczone krzyżem.

- Kapliczki domkowe to małe domki w środku których znajduje się ołtarzyk z figurą świętego, Matki Boskiej lub Chrystusa. Ewentualnie zamiast figury jest obraz.
- Kapliczki wnekowe to małe, murywane czworoboki z wnęką w której umieszczona jest figura.
- Kapliczki skrzynkowe są to kapliczki wieszane najczęściej na drzewach, ścianach domów lub płotach.
- Kapliczka arkadowa czyli zadaszenie pod którym umieszczona jest figura świętego ustawiona na słupie. Kapliczka arkadowa nie posiada ścian bocznych.
- Kapliczki fasadowe spotykane najczęściej w miastach. Figury Matki Boskiej, Chrystusa lub różnych świętych umieszczone są we wnękach budynków.

Kto słucha naszych prośb?

W kapliczkach przede wszystkim czci się Matkę Boską i Jezusa. Matka Boska występuje w kilku przedstawieniach:

- Madonna z dziecikiem.

- Matka Boska Bolesna czyli Maryja z wbitym w serce mieczem, czasem mieczy jest siedem i nawiązują one do siedmiu boleści Matki Bożej.

- Niepokalane Serce Najświętszej Marii Panny, czyli wizerunek Maryi z sercem na wierzchu.

Wizerunki Jezusa w kapliczkach to przede wszystkim Jezus ukrzyżowany, ale także Chrystus Frasobliwy czyli Chrystus w koronie cierniowej, siedzący, z głową podpartą na dłoni. Taka forma występuje wyłącznie w postaci rzeźbionej w drewnie. Inne przedstawienia Chrystusa to: Najświętsze Serce Chrystusa i Chrystus zmartwychwstały.

Poza Matką Boską i Chrystusem w kapliczkach znajdują się przedstawienia świętych, jak np. Święty Antoni, Święty Franciszek czy Święty Jan Nepomucen.

Żywa tradycja

Kapliczki są elementem kultury i występują we wszystkich społeczeństwach, nie tylko katolickich. Ludzie posiadają potrzebę manifestowania swojej wiary

na zewnątrz. Pragną wyjść z oficjalnego budynku kościoła do przestrzeni publicznej lub natury. Kapliczki przydrożne częściej spotyka się poza wielkimi miastami i kojarzą się one z przestrzeniami wiejskimi, gdzie społeczność jest bardziej związana z cyklami natury. Spotykamy je rozrzucone tu i tam wśród polny dróg i łąk. Mijamy, wędrując górskimi szlakami. Czasami niespodziewanie natrafiamy na nie w lasach. Są wszędzie tam, gdzie ktoś postanowił podziękować za otrzymane łaski, za ochronę podczas zarazy lub klęski żywiołowej, lub o takie łaski prosić Stwórcę. Często kapliczka stawiana była na początku wsi i miała chronić daną społeczność. Była miejscem spotkań mieszkańców, szczególnie kobiet, które zbierały się na wspólne modlitwy i śpiewanie pieśni. Ta tradycja nadal jest kultywowana w wielu wsiach do dziś w majowe wieczory przy kapliczkach odprawiane są nabożeństwa, czyli tzw. majówka, gdzie odśpiewuje się Litanię Loretańską, a w październiku mieszkańcy zbierają się na wspólny Różaniec.

Praktycznie każda wieś w Polsce posiada co najmniej jedną kapliczkę. Powstały tam gdzie miały miejsce jakieś istotne dla społeczności wydarzenia. Dziś część z tych dawnych kapliczek jest zaniedbana i zapomniana, ale najczęściej o kapliczkę ktoś dba. Często przed kapliczką pali się znicz (coraz częściej elektryczny). Pomimo przemijających pokoleń, kult kapliczek w Polsce jest silny i można nawet zauważyć jego renesans. Człowiek nasycony dobrami materialnymi szuka chociaż odrobiny metafizycznych doznań. Widzimy więc coraz więcej nowych kapliczek w prywatnych przestrzeniach, w przydomowych ogrodach lub na ścianach budynków. Stare kapliczki się restauruje. Coraz częściej kapliczki goszczą także wewnątrz naszych domów i mieszkań.

Blżej absolutu

Kapliczkami najczęściej opiekowały i opiekują się kobiety. Kapłanki domowego ogniska i kapłanki sacrum kapliczki, które jest bardziej dostępne niż sacrum kościoła i kościelny ołtarz. Święty z kapliczki jest jakby bliżej ludzkich spraw. Jest nam bliski jak ktoś z rodziny, jak przyjaciel. Możemy mieć z nim bezpośredni kontakt, wśród szumu drzew i śpiewu ptaków. Możemy bezpośrednio u jego stóp składać bukiety ze świeżych polnych kwiatów prosząc i dziękując. Je-



AGNIESZKA HORA

KULTUROZNAWCA, ABSOLWENTKA
UNIwersytetu Śląskiego. OD 20 LAT
MIŁOŚNICZKA ŻYCIA NA PROWINCJI.
NAŁOGOWO CHODZI PO LASACH, CZYTA
I OGLĄDA SERIALE. MAMA LILI. Z POTRZEBY
SERCA I RĄK TWORZY DREWNIANE
KAPLICZKI.

zus na kościelnym ołtarzu jest Królem świata, Christus Rex, Panem i Zbawcą ludzkości. Drewniany Jezus Frasobliwy, w nadgryzionej zębem czasu skrzynkowej kapliczce na drzewie gdzieś wśród łąk, jest naszym przyjacielem i bratem, tym który zszedł z obłoków by towarzyszyć nam w trudach i znojach dnia codziennego, by nas pocieszać i radować się z nami. Taka kapliczka to sacrum które jest bliżej człowieka, jest tu i teraz. Sacrum które wiąże się z dniem powszednim. Żeby wziąć udział w przeżywaniu takiego sacrum, człowiek nie musi się specjalnie przygotowywać. W powszednim lub nawet roboczym odzieniu w którym nigdy nie przekroczyłby progu kościoła, idąc do codziennych obowiązków, skłania głowę przed kapliczką, prosząc o dobry dzień.

Kapliczki to małe skarby lokalnej kultury, na szczęście coraz częściej odkrywane na nowo. Warto podczas wędrowek, kiedy spotkamy je na swojej drodze, przystanąć i się zadumać nad tym połączeniem metafizyki i natury, a być może święty mieszkający w tej kapliczce i na nas ześle dobry los.

SIOSTRA WERONIKA JAWORSKA

LAUREATKA NAGRODY ZA ZASŁUGI DLA WĘGIERSKIEJ POLONII W 2022 R.

Już 26 lat z inicjatywy Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego w Dzień Świętego Władysława przyznawane są nagrody polonijne. Tegorocznym laureatem nagrody Św. Władysława został prof. Jerzy Snopek, były ambasador RP w Budapeszcie, natomiast nagrodami „Za zasługi dla Węgierskiej Polonii” uhonorowano siostrę Weronikę Jaworską ze Zgromadzenia Misjonek Chrystusa Króla oraz pośmiertnie Andrása Busko, zmarłego przed dwoma laty, zasłużonego działacza społecznego i samorządowego wśród Polonii. Nagrodę w imieniu nieobecnej Siostry Weroniki odebrała siostra Stanisława Kwiręg, a za Andrása Busko jego żona. Poniżej rozmowa Alicji Nagy z dobrze znaną – nie tylko na terenie Węgier – animatorką życia polonijnego, siostrą zakonną Weroniką Jaworską.

Alicja Nagy: Siostrzo Weroniko, z całego serca gratuluję i cieszę się, a właściwie cieszy się chyba cała nasza Polonia, że wreszcie po tylu latach została zauważona i doceniona pełna poświęceń praca i kreatywność Siostry. Może by nam Siostra zdradziła, jak się zaczął jej „romans” z Budapesztem i Węgrami?

Siostra Weronika: To się zaczęło 12 lat temu kiedy proboszczem Polskiej Parafii Personalnej p.w. Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych był ks. Leszek Kryża. O tym, jak bardzo był tu lubiany i ceniony, nie muszę nikogo przekonywać. Powitał mnie solą i... bardzo ostrą papryką. Może, aby uświadomić mi, że i praca nie zawsze jest bezkonfliktowa i... słodka.

Znałam już wcześniej ks. Leszka, bo miałam ten zaszczyt i przyjemność pracować z nim jeszcze we Władysławowie, gdzie był wikarym w tamtejszej parafii, a ja świeżo po I ślubach zakonnych. Zawsze był dla mnie wzorem do naśladowania: skromny, pracowity, otwarty dla ludzi, którym zawsze starał się we wszystkim pomagać, pełen świetnych pomysłów, które potrafił zrealizować. To on zaszczylił we mnie miłość i chęć do pracy misyjnej na Wschodzie. To, czego się od niego nauczyłam, mogłam sprawdzić podczas dziesięcioletniej pracy na Białorusi dokąd zostałam wysłana z misją przez nasze Zgromadzenie Sióstr Misjonek Chrystusa

Króla. Tam żyje dużo Polaków w bardzo trudnych warunkach bytowych, odrzucanych od ojczystego języka, kościoła, szkoły, często nawet prześladowanych za to, że, czują się i chcą pozostać Polakami. Nauczyłam się pokory i trudnej pracy na misjach. Zawsze pragnęłam zostać misjonarką, ale gdzieś w dalekiej Afryce, Ameryce Południowej, Australii. Bóg chciał jednak inaczej. Moje Zgromadzenie do krajów z moich marzeń nie wysłało misjonek, nie działa tam. Po powrocie z Białorusi do Polski, mając wykształcenie przedszkolanki, w Szczecinie skończyłam studia teologiczne, aby w przyszłości móc pracować w szkole jako katechetka.

W 2010 r. przyjechałam do Budapesztu do pracy u boku ks. Leszka Kryży. Prawdziwą przyjemnością dla mnie była praca z kimś, kogo dobrze znałam, ceniałam i kto był dla mnie prawdziwym wzorem do naśladowania. Drugim takim wzorem jest dla mnie mój młodszy o 2 lata brat Józef, ksiądz, pełniący obecnie funkcję proboszcza w kościele katolickim w Przedborzu koło Kolbuszowej. Pochozę z rodziny bardzo wierzącej z Podkarpacia i dlatego nikogo nie zdziwiło, że dwoje dzieci moich rodziców zdecydowało się poświęcić swe życie Bogu. A najciekawsze jest to, że Józef wstąpił do seminarium duchownego w Przemyślu, następnego dnia po moim wyjeździe do zakonu. Wcześniej ani on, ani ja nie zdradzaliśmy swoich zamiarów.

W Budapeszcie rozpoczęłam pracę katechetki w Szkole Polskiej im. Petőfiego przy Ambasadzie oraz w przedszkolu w Domu Polskim przy Stowarzyszeniu Katolików Polskich p.w. Św. Wojciecha. Bardzo lubiłam tę pracę z dziećmi, zwłaszcza, że mam odpowiednie wykształcenie. Miałam też szczęście, ponieważ niektóre budapesztańskie polskie samorządy – X, XI, XII i XIV dzielnic – udzielały nam pewnego wsparcia finansowego. Miałam też poparcie ze strony personelu węgierskich przeszkoli z Kóbanyi. Niejednokrotnie przychodziły do nas węgierskie przedszkolanki, czasami nawet z węgierskimi dziećmi, aby razem się z nami pobawić, coś podpowiedzieć itd.

Po 4 latach pracy wśród Polonii węgierskiej, wróciłam na pewien czas na Białoruś, a potem na zastępstwo na rok do przedszkola polskiego w Lombard koło Chicago. Z ogromnym żalem opuszczałam Budapeszt, ale dzięki woli Bożej znów tutaj wróciłam i mogę nie tylko kontynuować to, co kiedyś robiłam, ale i spróbować swych sił w nieco innej dziedzinie.

Alicja Nagy: Mam nadzieję, że chodzi tu o teatr amatorski, który ja nazwałam kiedyś Teatrem 60+, a który następnie zmienił nieco swe oblicze ze względu na włączanie się do niego coraz większej grupy amatorów scenicznych, ale spośród tej dużo młodszej, a nawet najmłodszej generacji polonijnej.



SIOSTRA WERONIKA NA SCENIE Z AKTORAMI PO SPEKTAKLU „PAMIĘTAJCIE O OGRODACH”, FOT. BARBARA PÁL

Siostra Weronika: Jest to dla mnie wspaniałe przeżycie, gdyż mogę poprobać swych sił w reżyserii i pracy nie tylko z dziećmi. Parę lat temu chciałam robić coś z przedszkolakami albo z uczniami ze szkoły polskiej, ale jak to z dziećmi bywa, nie za bardzo nam wychodziło. Nasze przedszkole działa tylko w sobotnie przedpołudnia. Dzieci raz mogły wziąć w nich udział, innym razem nie. A to były chore, innym razem nie miały kto przyprowadzić. Jedne mówiły lepiej po polsku, inne nie. Trudno więc było je nauczyć na pamięć jakiegoś, choćby króciutkiego tekstu. Ale próbowaliśmy.

Po moim powrocie do Budapesztu przypadek sprawił, że doszło do powstania teatralnej grupy emerytów - amatorów. Pomysłodawcą i filarem zespołu jest pan jest Gyula Fullár, który podczas jednej z koleg z okazji świąt bożonarodzeniowych zdradził nam, że należy do takiej grupy amatorskiej przy parafialnym kościele węgierskim. I tak to ziarno zostało zasiane. W krótkim czasie zgłosiło się jeszcze kilka zainteresowanych osób. Do państwa Gyuli i Aliny Fullárov dołączyli m.in. pani Elżbieta Csüllög, Mária Dávid i jej mąż Alfred Wtulich, Béla Pauer, Małgorzata Soboltyński, Jadwiga Ferenci i Agnieszka Foreiter. Wkrótce mogliśmy rozpocząć próby. W 2017 r., z okazji Wielkiego Postu, wystawiliśmy pierwszą sztukę „Mój Chrystus połamany”. A później były m.in. „Czerwone trzewiczki”, „Ofiara Abra-

hama”, „Miłosierny, samarytanin”, „Miłosierny Ojciec”, „Opowieść Wigilijna”, Jasełka z Małym Księciem”, „Wędrówki z Małym Księciem”, z okazji stulecia urodzin św. Jana Pawła II „Przed sklepem jubilera”, „Dzień kobiet na wesoło”, a ostatnie przedstawienie to „Pamiętajcie o ogrodach” z muzyką Krzysztofa Pendereckiego. W sumie chyba mieliśmy 10 premier i każda z nich była ogromnym przeżyciem nie tylko dla samych wykonawców, ale i widzów. Podziwiam cały zespół, który jak wcześniej pani zauważyła, bardzo się rozrosł.

Teraz do zespołu dołączyły: (oprócz niezawodnej Agnieszki Foreiter) wspaniała Joanna Filipek, która gra główne role np. Małego Księcia, czy Jonasza, a także charyzmatyczna Ela Chrostowska, która zawsze gra na wesoło swoje role. Wszyscy grają naprawdę z wielkim zaangażowaniem i wielką pasją. Sami przygotowują stroje i dekoracje, wychodzą z pomysłami, co i jak można zrobić; nie żałują poświęconego na próby czasu. To bardzo mnie mobilizuje do dalszej pracy.

Alicja Nagy: Wiem, że siostra nie tylko uczy katechezy w Szkole Polskiej przy Ambasadzie i zajmuje się przedszkolakami, ale również organizuje letni wypoczynek dla dzieci, tzw. „Wakacje z Bogiem”, które cieszą się coraz większym zainteresowaniem.

Siostra Weronika: Właśnie dlatego osobiście nie mogłam odebrać tej zaszczytnej dla mnie Nagrody „Za zasługi dla Węgierskiej Polonii. Z 23-osobową grupą byliśmy we Władysławowie. Takie obozy organizowaliśmy już sześć razy, bo pomagają mi w tej pracy również rodzice albo dziadkowie, a finansowo m.in. niektóre polskie samorządy dzielnicowe z Budapesztu, Samorząd Polski z Szentendre, ks. Leszek Kryża, Fundacja im. W. Felczaka, ojciec Andrzej Kostecki. W tym roku byliśmy we Władysławowie, a wcześniej 2 razy w Poroninie i Szczawnicy. Zaczynaliśmy jednak od obozów na Węgrzech. Mam nadzieję, że jeszcze nie jeden raz uda nam się wystawić kolejną sztukę, a także zorganizować takie wakacje dla naszych polonijnych dzieciaków.

Alicja Nagy: Czego Siostrze z całego serca życzymy i polecamy ją opiece boskiej. A znając Siostry kreatywność, myślę że Siostra jeszcze coś wymyśli. Jeżeli dobrze policzyłam, to w tym roku mija dziesięć lat pobytu Siostry w Budapeszcie. To dla nas kolejna okazja do świętowania. Oby Bóg miał Siostrę w swej opiece, a nam wiernym pozwolił jak najdłużej cieszyć się razem z Siostrą w tej pięknej naddunajskiej stolicy.

„PEWNEGO RAZU”

SZKOLNY MURAL

To był spontaniczny pomysł i na początku nic nie zapowiadało aż tak dużego projektu. A dzisiaj? Bajecznie kolorowy fresk autorstwa Jolanty Hardejewicz-Hardy o powierzchni 24 m² stał się faktem i cieszy oczy uczniów, pracowników, rodziców i wszystkich, którzy zawitają do Szkoły Polskiej przy ulicy Állomás 10 w Budapeszcie.

Idea wykonania szkolnego fresku pojawiła się nagle na przełomie kwietnia i maja 2022 roku, kiedy to podczas jednego z nieformalnych spotkań Rady Rodziców u pani Anny Lang, Katarzyna Desbordes-Korcsev zadała mi pytanie „czy namalowałabym coś na tej wielkiej ścianie na klatce schodowej, tam, gdzie się wchodzi do Muzeum?”. Odpowiedziałam, że pomyślę.

Temat wydawał się niby prosty, taki polsko - węgierski oczywiście; połączenie obydwu kultur, krajów, tradycji, ale wszystko miało być wpisane w konwencję miejsca, czyli Ogólnokrajowej Polskiej Szkoły i Przedszkola.

Dzieci to najbardziej wymagająca publiczność, są odważnymi krytykami; bez zahamowań pokazują swoją opinię. Pomyślałam o Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu, o szkole, w której ja się uczyłam, gdzie nad wejściem do pracowni plastycznej, w której odbywały się warsztaty

ze snycerki, grafiki i malarstwa namalowany był wielki fresk Józefa Mehoffera „Dziwny ogród”.

I wtedy przyszedł mi pomysł: fresk musi być kolorowy, bajeczny i surrealistyczny! Ma być opowieścią, połączeniem świata baśni i realizmu, tego co polskie, z tym co węgierskie, połączeniem między pokoleniami dziadków, rodziców i dzieci, aby każdy znalazł coś dla siebie, coś z własnego życia i żeby odnajdywał tam za każdym razem coś nowego. Odnajdywał własną opowieść, własną historię. Fresk musi być zapamiętany, tak jak ja pamiętam, tamten z mojej szkoły.

Nad samym projektem i pomysłem pracowałam ponad miesiąc. Posklejałam duże arkusze papieru w jeden wielki i rysowałam, ścierałam, dodawałam, ujmowałam...

Pierwsze, co mi przyszło do głowy, to fakt, że my, wszyscy Polacy, którzy tu żyjemy jesteśmy właściwie cały czas na walizkach, stale w podróży, między jednym a drugim krajem - stąd pomysł na chłopczyka w walizce, który niby przypląwa, bawi się w lotnika, więc może nawet przylatuje. To on jest centralnym punktem fresku.

Drugim dzieckiem jest również chłopczyk, który z wysiłkiem wbija polską flagę, na węgierskiej ziemi i tym samym symbolicznie wprowadza się, zadamawia się, w miejscu, gdzie po drugiej stronie fresku chłopczyk z flagą

węgierską, w postaci latawca, lekko biegnie, jest wesoły, jest u siebie. Trzecie dziecko to dziewczynka, która jest odwołaniem do nauki i wiedzy.

We fresku zawarłam również: lampę naftową, wynalazek Ignacego Łukaszevicza, długopis w kształcie rakiety, wynalazek László Biró, fiołkę z radem Marii Skłodowskiej-Curie, postać Pana Twardowskiego, Giewont, Balatonboglár, znane wszystkim postaci z polskich i węgierskich bajek oraz zamki z piasku: Barbakan z Krakowa i Basztę Rybacką z Budapesztu. Jest również duża wałeczka. To element z obrazu Józefa Mehoffera, moje sentymtalne odwołanie do jego obrazu.

Chciałabym bardzo podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego malowidła: mojemu Mężowi i Rodzinie, Annie Lang, Katarzynie Desbordes-Korcsev, ks. Krzysztofowi Grzelakowi, Andrzejowi Aształosowi, Alinie Papiewskiej, Barbarze Virágh, Mai Wanot, Monice Posiadło i Zoliemu.

Szczególnie chciałabym podziękować Panu Jarkowi Prawie, zawsze pomocnemu i uważnemu, bez którego raczej nie powstałby ten fresk.

Fresk o powierzchni 24 m² powstał w prawie dwa miesiące, w sporej części na wysokości 5 metrów, z wykorzystaniem farby fluorescencyjnej, we wspanialej atmosferze.

Zapraszam wszystkich bardzo serdecznie do Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej, na ulicę Állomás 10 w Budapeszcie do budynku B.

Może i Wy znajdziecie swoją historię?

Jolanta Hardejewicz-Hardy



DLACZEGO ROPA JEST WAŻNA?

WARSZTATY CHEMICZNE W OGÓLNOKRAJOWEJ SZKOLE POLSKIEJ

Ropa, gaz, węgiel, cena energii, źródła energii to pojęcia, które ostatnio w naszym codziennym słowniku pojawiają się znacznie częściej niż w przeszłości. Poważne rozmowy poważnych dorosłych, napuszone naukowymi terminami wiadomości w środkach masowego przekazu nie tylko nie tłumaczą i nie wyjaśniają podstawowych pojęć najmłodszym, ale powodują, że tych pytań rodzi się w ich głowach coraz to więcej i więcej. W polskiej szkole podjęto się nie lada zadania: pokazania, że ropa naftowa może być ciekawym tematem.

Na część pytań – dotyczących chemicznej i historycznej strony zagadnienia – odpowiedział uczniom naszej szkoły prof. dr hab. Inż. Wiktor Bukowski z Katedry Technologii i Materiałoznawstwa Chemicznego Politechniki w Rzeszowie podczas przeprowadzonych w sobotę 8 października warsztatów „Dlaczego ropa jest ważna?”

Frekwencja zdecydowanie dopisała. Podczas zajęć największa sala naszej szkoły była zapełniona po brzegi. Tego dnia bowiem na uroczystość ślubowania uczniów klas pierwszych i odsłonięcia polsko-węgierskiego fresku (a tym samym symbolicznego przekazania do użytku odnowionego budynku B naszej szkoły) przybyli tłumnie uczniowie i rodzice z wielu oddziałów, a warsztaty były przysłowiową wisienką na torcie.

Warsztaty były częścią obchodów Roku Ignacego Łukasiewicza, dlatego rozpoczęły się od rysu historycznego tego wybitnego polskiego naukowca i wynalazcy. Następnie profesor opowiedział, jak się po-

zyskuje i do czego można wykorzystać ropę naftową, jak wiele różnorodnych produktów, bez których nie potrafimy sobie wyobrazić naszej codzienności jest z niej otrzymywanych.

Po teoretycznej części spotkania nadeszła bardzo oczekiwana praktyka. Substancje zmieniały kolor, wielkie próbówki dymiły, a bańki mydlane zachowywały się w niespotykany dotychczas sposób... a profesor zabawnie i zrozumiałym dla najmłodszych językiem tłumaczył wszystkie te zaskakujące zjawiska. Wiele z przeprowadzonych eksperymentów można było obejrzeć z bardzo bliska lub nawet dotknąć. I dzieci i rodzice słuchali i patrzyli jak zaczarowani.

To była druga wizyta prof. Bukowskiego i jego zespołu w naszej szkole. Mamy szczerą nadzieję, że nie ostatnia.

Katarzyna Desbordes-Korcsev

Projekt został dofinansowany w ramach programu „Polonia i Polacy za granicą 2022” przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w kwocie 8.200,- PLN (pełen koszt projektu: 20.500,- PLN, wkład własny: 12.300,- PLN)



FOT. KATARZYNA SIMON

2022

Ignacy Łukasiewicz
polski geniusz



WAKACYJNE WSPOMNIENIA

3XP: POLSKA, PASJA, PRZYJAŹŃ!



Szkoła Polska Przy Ambasadzie RP współpracuje z różnymi instytucjami na Węgrzech i w Polsce, w celu przygotowania jak najatrakcyjniejszej oferty wakacyjnej dla naszych uczniów. W tym roku po raz drugi nasza młodzież uczestniczyła w niezapomnianych półkoloniach w siodle, zorganizowanych przez Samorząd Polski XXII dz. Budapesztu. Pod koniec wakacji zaś, na zaproszenie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, kilkoro starszych uczniów wzięło udział w wyjątkowym obozie w Gdańsku, na którym zdobywali patenty żeglarskie. Nowe, świeżo zdobyte umiejętności przerodziły się już w prawdziwą pasję! Wielu uczestników obozów zapowiedziało kontynuację swojej przygody, bądź w siodle, lub pod żaglami w roku następnym!

Nasi młodszy uczniowie wspaniale spędzili czas na koloniach w Siedzynie, zorganizowanej przez Stołeczny Samorząd Polski w Budapeszcie. Dzieci, szlifując znajomość języka polskiego, poznały nowe miejsca w Polsce, zawarły nowe przyjaźnie i wróciły z pięknymi wspomnieniami!

W OBIEKTYWIE NASZYCH UCZNIÓW KONKURS FOTOGRAFICZNY

W ramach rozwijania zainteresowań historią lokalną i regionalną, a także poznawania tajemnic sztuki fotografii zaproponowaliśmy uczniom udział w nietypowym wakacyjnym konkursie fotograficznym „Polskie pomniki i tablice pamiątkowe na szlaku wakacyjnych wędrówek, moje selfie z...”. Nadesłano fantastyczne prace, co potwierdziło tezę, że warto czasami zatrzymać się na chwilę i dostrzec to, co czeka na nas tuż „za przysłowiowym rogiem”.



WITAJ SZKOŁO! PIERWSZY RAZ W SZKOLE

5 września 2022 r., w obecności znacznych gości, w tym Sebastiana Kęcieka, ambasadora RP na Węgrzech, z prawdziwą radością rozpoczęliśmy nowy rok szkolny i przyjęliśmy do grona naszej szkolnej społeczności pokazną grupę pierwszoklasistów. Nowi uczniowie, przy dźwiękach szkolnego hymnu, symbolicznie przekroczyli progi szkoły i zostali powitani przez panią dyrektor Beatę Mondovics. Następnie odbyła się ceremonia pasowania na ucznia Z inicjatywy Fundacji Rodzice Szkoły Polskiej pierwszoklasiści zostali obdarowani „na dobry początek” pięknymi wyprawkami szkolnymi, których fundatorami byli: Samorzady Polskie IV, XI, XIII, XVII i XVIII dzielnic Budapesztu oraz Fundacja Rodzice Szkoły Polskiej.

DWUJĘZYCZNOŚĆ!

TŁUMACZYMY HYMN SZKOŁY

Dwujęzyczność i wielojęzyczność naszych dzieci to wartość trudna do przecenienia. Poza oczywistymi kompetencjami językowymi, swobodą „bycia w świecie” i niezłą perspektywą zawodową dają im przede wszystkim poczucie własnej wartości.

Kolejny – już ósmy – Dzień Dwujęzyczności pokazał, jak sprawnie i na ile biegle uczniowie posługują się dwoma językami. W szkolnym konkursie podjęli trud przetłumaczenia na języki: węgierski i angielski – hic et nunc, bez przygotowania – piosenki, która jest hymnem naszej szkoły.

Przyznać trzeba, że wyzwanie było ogromne. Zachowanie rymów, rytmu, dopasowanie tekstu do melodii. Pracowali wytrwale i... udało się!

To już kolejne wyzwanie, które podjęli nasi uczniowie. Przypomnijmy, że wcześniej była już proza, film, a teraz i piosenka, pozostaje więc już do tłumaczenia tylko poezja!



NASZA BIBLIOTEKA

TUTAJ WIELE SIĘ DZIEJE

Od początku roku szkolnego, w ramach realizacji kilku projektów bibliotecznych, dotarły do naszej biblioteki atrakcyjne książki. Uczniowie mają możliwość wypożyczenia wielu nowości, które pojawiły się właśnie na rynku wydawniczym w Polsce! Do wypożyczenia zachęca także rozpisany przez Fundację Rodzice Szkoły Polskiej i naszą bibliotekę konkurs „Pożeracze książek”.

Popularyzacji czytelnictwa służy także realizacja cotygodniowych zajęć czytelniczych oraz włączenie się do ogólnopolskiej akcji „Przerwa na czytanie - bicie rekordu w czytaniu na przerwie!”.

Zaznaczmy, że organizatorem akcji jest Biblioteka Pedagogiczna Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Gorzowie Wlkp. Wydarzenie odbywa się w ramach Międzynarodowego Miesiąca Bibliotek Szkolnych oraz kampanii społecznej „Cała Polska czyta dzieciom”, pod honorowym patronatem Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą.

W zeszłym roku został ustanowiony niewyobrażalny rekord czytania na przerwie w liczbie osób czytających i wyniósł on 377 tysięcy 586 osób!

W tym roku nasza placówka przyłączyła się do akcji, aby przyczynić się do pobicia tego niesamowitego rekordu!

Celem naszej szkolnej akcji było oczywiście nie tylko bicie rekordu, ale także zwrócenie uwagi na czytanie, jako atrakcyjnej formy spędzania czasu wolnego w szkole (nie tylko przed ekranem telefonu!) oraz zachęcenie wszystkich do sięgania po książkę w każdym miejscu i czasie!

POLSKA LITERATURA

DLA WĘGIERSKICH DZIECI

Wonderland

ALAPÍTVÁNY

Od kilkunastu lat polska literatura dla dzieci przeżywa na nowo okres wielkiego rozkwitu. Współczesne książki charakteryzują się bogactwem tematów, ważnych nie tylko dla rozwoju najmłodszych czytelników, ale także całego społeczeństwa.

Wielokrotnie nagradzane prestiżowymi nagrodami są również ilustracje polskich artystów. Polskie książki dla dzieci są nowoczesne, różnorodne i starannie wydane. Niestety pomimo wielu atutów naszych książek, na Węgrzech wciąż wydaje się ich mało.

Temu zadaniu postanowiła sprostać Fundacja Wonderland (Wonderland Alapítvány), która zajmuje się organizacją wydarzeń promujących sztukę, kulturę i naukę. Fundacja obrała sobie również za cel wydawanie polskiej literatury dla dzieci na Węgrzech.

Swoją działalność wydawniczą Fundacja Wonderland rozpoczęła w tym roku. W ciągu kilku miesięcy wydała już 3 tytuły nad kolejnym trwają prace. Fundacja publikuje książki zarówno w formie drukowanej, do nabycia w księgarniach i bezpłatnie w formie elektronicznej, do pobrania w internecie.



Papryka és Ribiszke

autorstwa Mileny Wardeckiej-Ducki. Jest to zbiór 14 opowiadań dla dzieci, których głównymi bohaterkami są dwie dziewczynki - rówieśniczki. Ważnym aspektem książki jest przybliżanie czytelnikom polskiej i węgierskiej kultury.

Kerékpárral Afrikában. Igaz történet

Tytuł drugiej książki został zaproponowany przez polskich rodziców mieszkających na Węgrzech. Ich dzieci niezmiernie polubiły książkę Łukasza Wierzbickiego Afryka Kazika, która w Polsce należy do kanonu lektur szkolnych. Została ona przetłumaczona na język węgierski przez Éles Martę. Książka opowiada historię polskiego podróżnika - Kazimierza Nowaka, który 90 lat temu przemierzył Afrykę na rowerze, po drodze przeżywając mnóstwo przygód.

Książka zawiera 40 ekscytujących opowiadań i tyle samo kolorowych ilustracji, wzbogacona jest archiwalnymi zdjęciami z podróży Kazimierza Nowaka po Afryce oraz rysunkiem mapy kontynentu z zaznaczoną trasą, którą pokonywał bohater.

Świetnie nadaje się dla dziecka, które już samodzielnie czyta oraz do wspólnego rodzinnego czytania młodszym dzieciom.





Ha lúd, legyen kövér

W listopadzie tego roku ukazała się najnowsza, już trzecia książka Fundacji Wonderland - „A niech to gęś kopnie”, Marty Guśniowskiej. Książka została opublikowana po węgiersku w tłumaczeniu Pászti Patrícii.

Jest to historia opisująca perypetie nieco gapowatej, choć uroczej i serdecznej Gęsi. Mimo uroków życia na wsi Gęś jest przygnębiona i ciężko jej czerpać radość z życia. Pewnej nocy wpada na pomysł jak zmienić to raz na zawsze.

Jest to historia o ponadczasowych wartościach, sile przyjaźni i poszukiwaniu sensu życia. Wraz z bohaterką przemierzamy las i poznajemy najważniejsze prawdy o świecie, poszukujemy właściwej drogi, która pomoże nam odnaleźć szczęście.

Książka mimo, że porusza trudne tematy jest przeniknięta humorem, żartem i lekkością. Jej lektura z pewnością sprawi radość zarówno młodym, jak i dorosłym czytelnikom.

Niewątpliwie młodzi czytelnicy to wymagająca grupa odbiorców, o którą trzeba zadbać, dlatego przygotowujemy się bardzo rzetelnie do każdego wydania. Ważna jest dla nas nie tylko sama treść opowiedzianej historii, ale także zamieszczone w książce ilustracje, oprawa graficzna, staranność tłumaczenia, aż po jakość papieru i kolor zszywających książkę nici.



Milena Wartecka-Ducki
Prezesa Fundacji

Publikacje edukacyjne w języku polskim i węgierskim

Można pobrać na stronie Fundacji (wonder-land.hu) lub po złożeniu zapytania drogą mailową na adres fundacji: wonderlandalapitvany@gmail.com:

- *Vidám lengyel konyha. Szakácskönyv gyerekeknek*, Milena Wartecka-Ducki
- *Gotuj po polsku. Książka kucharska dla dzieci*, Milena Wartecka-Ducki

Zeszyty edukacyjne:

- *Akuku, tutaj Węgry. Kultura – Zeszyt Edukacyjny*, Milena Wartecka Ducki, Katarzyna Zolich
- *Akuku, tutaj Węgry. Tradycje i obyczaje – Zeszyt Edukacyjny*, Milena Wartecka Ducki, Katarzyna Zolich
- *Akuku, tutaj Węgry. Geografia i przyroda – Zeszyt Edukacyjny*, Milena Wartecka Ducki, Katarzyna Zolich
- W przygotowaniu jest seria publikacji po węgiersku na temat Polski – *Kukucs, itt Lengyelország!*

WONDER-LAND.HU



ZESKANUJ MNIE!

GŁOS POLONII MA 35 LAT!

Z okazji 35-lecia naszej polonijnej gazety „Głos Polonii” Polski Ośrodek Kulturalno-Oświatowy filia Nádor wraz z redakcją zorganizowały uroczystość z okazji Jubileuszu. Na uroczystości obecni byli m.in. Sebastian Kęciek, ambasador RP na Węgrzech, ks. Krzysztof Grzelak, proboszcz Polskiej Parafii na Węgrzech SChr., Maria Felföldi, przewodnicząca OSP na Węgrzech i Katarzyna Takácsné Kalińska, prezes Stowarzyszenia św. Wojciecha. Od 15 lat kwartalnik prowadzi Bożena Bogdańska-Szadai, która podziękowała wszystkim kolegom i koleżankom redakcyjnym, oraz tym, dzięki którym pismo mogło się ukazywać. Następnie wysłuchaliśmy koncertu fortepianowego w wykonaniu Aleksa Szilasiego, który odbył się dzięki wsparciu Samorządu Polskiego V dzielnicy Budapesztu. Uroczystość wzbogaciła wystawa fotografii, którą przygotował Barna Dukai, wieloletni współpracownik czasopisma. Wystawę można oglądać do końca listopada. Jubileusz zakończono życzeniami i toastem. Do, których również i POKO się dokłada: życząc kolejnych 35 lat działania gazety.

Z. Monika Molnárné Sagun

FOT. BARBARA PÁL



POLSKIE MIEJSCA PAMIĘCI I HISTORIE ZWIĄZANE Z SIEDMIOGRODEM”

27 października w filii Nádor Polskiego Ośrodka Kulturalno-Oświatowego odbyła się promocja książki i wykład Mártona Okosa, na temat polskich miejsc pamięci w Siedmiogrodzie. Autor książki urodził się w Kalotaszentkirály Zentelkén, w Siedmiogrodzie, który musiał opuścić w 1988 roku podczas dyktatury komunistycznej, i zamieszkał na Węgrzech. Od początku interesował się polsko - węgierskimi kontaktami historycznymi. Założył Stowarzyszenie Ochrony Tradycji „Báthory - Bem” i to z jego inicjatywy rok 2017 został ogłoszony Rokiem św. Władysława. Dzięki niemu dowiedzieliśmy się jak wielkie znaczenie odegrał Siedmiogród w historii przyjaźni polsko - węgierskiej. W pierwszej części książki autor przedstawia polsko - węgierskie związki dynastyczne w epoce Piastów i Jagiellonów. Wiele miejsca poświęca wspólnym bohaterom: św. Władysławowi, królowi Stefanowi Batoremu, Józefowi Bemowi i innym polskim uczestnikom Węgierskiej Wiosny Ludów, aż po Jana Pawła II i ks. Jerzego Popiełuszkę. Godnym polecenia jest zwiedzenie tych miejsc polskiej pamięci w Siedmiogrodzie i zapoznanie się z książką Mártona Okosa.

Z. Monika Molnárné Sagun

FOT. BARBARA PÁL



ŻOŁNIERZE INTERNOWANI

Z okazji 83. rocznicy przybycia na Węgry polskich uchodźców po wybuchu II wojny światowej POKO filia Óhegy, 18 września zorganizował historyczną wystawę fotografii z prywatnej kolekcji Józefa Żuka - Olszewskiego, którą otworzył syn Dariusz. Wśród gości obecni byli: ambasador RP Sebastian Kęciek oraz konsul Andrzej Kalinowski. Dzięki tej wystawie poznaliśmy nie tylko miejsca internowania polskich żołnierzy na terenie obecnej Słowacji, ale i historię autora zdjęć. Jak mówił jego syn: „Józef Żuk - Olszewski urodził się w Samborze pod Lwowem. We wrześniu 1939 r. jako absolwent szkoły podchorążych uczestniczył w Kampanii Wrześniowej w ramach 10 brygady pancerno-zmotoryzowanej Wojska Polskiego w Rzeszowie pod przywództwem generała Stanisława Maczka w walkach przeciwko wojskom niemieckim w okolicach wzgórza Wysocka koło Jordanowa. 17 września 1939 r. razem z wieloma współtowarzyszami broni, w polskich siłach zbrojnych przekroczył ówczesną granicę polsko-węgierską w rejonie Przełęcz Tatarskiej. W latach 1939 - 1945 przeszedł przez wiele obozów dla polskich żołnierzy na Węgrzech a także na terenach słowackich, dołączonych do Węgier w wyniku pierwszego arbitrażu wiedeńskiego z listopada

1938 r. Był częścią struktur ruchu oporu w Polsce poprzez wspieranie działalności kurierskiej, łączącej okupowaną Polskę ze światem zewnętrznym, przy czym ważną trasą była trasa przez teren Słowacji na Węgry. Po zakończeniu II wojny światowej nie wrócił w swoje rodzinne strony, które znalazły się w granicach ZSRR, ale pozostał na Słowacji, gdzie prawie czterdzieści lat pracował w Instytucie Archeologii Słowackiej Akademii Nauk w Nitrze. Z żoną Marią, Słowaczką z Nitrzy, wychowali czworo dzieci. Był wielkim polskim patriotą, człowiekiem głębokiej wiary; dzieciom wpała miłość do obu ojczyzn, dumę z polskiej historii i tożsamości. Zmarł w Nitrze 10 kwietnia 1990 r. Podczas swojego życia na Słowacji utrzymywał bardzo intensywne kontakty ze swoimi kolegami z obozów na Węgrzech, ze środowiskiem tzw. Boglarczyków, oraz ze środowiskiem emigracji polskiej na Węgrzech i w Czechosłowacji”.

Mamy nadzieję, że wystawę pokażemy w innych miejscach na Węgrzech, gdzie zostawili swoje ślady uchodźcy Polscy.

Z. Monika Molnárné Sagun

FOT. BARBARA PÁL





KRZYSZTOF FILIPOWICZ
KONSUL HONOROWY RP NA WĘGRZECH, ŹRÓDŁO: GOV.PL

WIECZÓR Z KONSULEM

Polonia w Debreczynie 20 października wieczorem spotkała się z panem Krzysztofem Filipowiczem, konsulem honorowym RP na Węgrzech. Pan konsul podkreślił, że wybrał się do Debreczyna przede wszystkim na spotkanie z nami, ale w planach ma też i inne wizyty. Gospodarzem wieczoru był Tibor Rácz, przewodniczący miejscowego Samorządu Narodowości Polskiej. Spotkanie przeciągnęło się do późnych godzin wieczornych, a zebrani mogli dowiedzieć się wielu ciekawostek z życia nietuzinkowego gościa.

Krzysztof Filipowicz pochodzi z Lublina, gdzie ukończył politologię. Los rzucił go jednak na Węgry, a konkretnie do pewnej restauracji w Ceglédzie, gdzie spotkał się ze swoją przyszłą żoną. I został. Jest niezwykle dumny z czwórki swoich dzieci. Jest też poważnym biznesmenem w branży budowlanej i technicznej. Jego oczkiem w głowie jest natomiast klub koszykówki żeńskiej VBW CEKK Cegléd.

W lutym tego roku przyjął z rąk ambasadora Polski nadaną przez polskiego ministra spraw zagranicznych godność konsula honorowego RP w Szolnoku i kierownictwo Konsulatu. Powstanie takiego przedstawicielstwa, zwłaszcza kraju pielęgnującego braterskie stosunki z Węgrami, podniosło prestiż miasta. Placówka jest czynna codziennie, a Pan Konsul odbywa w niej dyżury w każdą środę w godzinach od 9 do 13. Nie oznacza to, że do Konsulatu nie można się zwrócić poza godzinami jego urzędowania, kiedy któryś z naszych rodaków popadnie w tarapaty, a szczególnie

na terenie Węgier, a dokładnie w obrębie komitatów Hajdú-Bihar i Jász-Nagykun-Szolnok, gdyż to one są właśnie terenem działania placówki.

I rzeczywiście turyści z Polski zwracają się z najróżniejszymi sprawami do Konsulatu. A to kierowca prosi o pomoc, bo złapali go z łysymi oponami. A to ktoś chce przekroczyć granicę Schengen z prawie już nieważnym paszportem. Ale do zadań konsula należy przede wszystkim ochrona praw i interesów Polski, a także rozwijanie współpracy i kontaktów przyjacielskich, gospodarczych i kulturalnych pomiędzy naszymi krajami. Nie mniej ważnym zadaniem jest umacnianie więzi pomiędzy mieszkającymi tu Polakami, i to właśnie było głównym celem wizyty pana Filipowicza w Debreczynie. Zapowiedział swoją pomoc w uzyskaniu biura dla naszej Polonii, co bardzo ułatwiłoby spotkania, ale też organizację imprez kulturalnych i promocję Polski na miejscu.

Cóż, wisienki na torcie nie było, natomiast był tort! Gospodarz spotkania zadbał o ten przysmak, na dodatek w odcieniach białych i czerwonych. Do picia wszyscy poprosili oczywiście o... tradycyjną polską filiżankę dobrej herbaty!

Sławek Zabagło

DERENKI TÚRA

2022. június 18-án lelkes csapat érkezett Szögligetre, hogy részt vegyen a „Lengyel Nyár 2022” rendezvénysorozat egyik szabadtéri programján. A Derenk Öröksége Egyesület és az Országos Lengyel Önkormányzat hívására Edelényből, Múcsonyból, Szögligetről, Emódról, Ládbesnyőről, Mezőkövesdről és Budapestről érkeztek a Szalamandra-ház elé a friss levegőre és könnyed túrára vágyó kirándulók. A négyórás, tíz kilométeres túrához induláskor a szervezők által biztosított üdítők és müzli szeletek adtak lendületet.

Mihalik Imre vezetésével nagyszerű túrát tettünk a százféle zöldjében pompázó júniusi erdőben.

Megcsodáltuk Szádvár romjait, megpihentünk a kápolná-nál, szomjunkat oltottuk a rejtélyes nevű Tetves forrásból. Elidőztünk a régi házhelyeknél, melyek alapjai itt-ott megmaradtak, helyenként a régi kutak, valaha volt udvarok helyén kibukkanó növények tanúskodnak hajdani gazdáik kertjének határaitól. Túravezetőnk történetekkel mutatta be az egykori derenki terület néhány különleges pontját: a patakat, amiben az asszonyok mostak, vagy a Krakó felé vezető út

maradványaiban máig látható kerék vájatot. A kápolnához közeledve, a derenki temetőben elcsendesedve, koszorúval tiszteltünk az ősök emléke előtt.

A régi iskolaépület fehérre festett, megújult falainál hosszabban megpihentünk. Az árnyas fák tövében Widomski Marika szervező munkájának köszönhetően meglepetésként várt minket a ropogós zöldségekkel kínált „zsíros deszka”. Az ősfák árnyékában, madarak koncertjére költöttük el ebédünket, amely valamennyiünkben nosztalgikus érzéseket keltett.

A túrán résztvevők nemcsak nagyszerű történeti ismereteket, erdőjárást, friss levegőt, és jóleső falatokat kaptak, hanem bizonyosságot arról, hogy a „Lengyel Nyár 2022” gazdag kínálatából az egyik legjobb programot választották, amit mindenképp szeretnének megismételni.

Köszönet a szervezőknek!

Éva Tupcsia

A TÚRA RÉSZTVEVŐI DERENKEN, A FELÚJÍTOTT ISKOLA ELŐTT



CZERWONA I BIAŁA FESTIWAL KIEŁBASY

W Békéscsabie ponoć nawet płoty są z kiełbasy. Łatwo może się o tym przekonać każdy, kto tu zawita w dniach jej największego święta, jakim jest oczywiście Festiwal Kiełbasy. Komitat Békés słynie ze swoich wyrobów masarskich również za granicą (kiełbasę z Gyuli regularnie zamawiano dla Królowej Elżbiety). Tu niemal każdy ma swoją tajną recepturę, nic więc dziwnego, że mieszkańcy co roku stają w szranki, aby rozstrzygnąć, która kiełbasa jest najsmaczniejsza. W konkursie biorą udział także drużyny zagraniczne. Nie brakuje więc i naszych rodaków! Drużyna z Polski startuje niemal od samego początku istnienia imprezy, która w tym roku obchodzi jubileusz 25-lecia.

A zaczęło się tak, że już na pierwszy festiwal zaproszono delegację z Tarnowskich Gór, miasta partnerskiego Békéscsaby. Radni postanowili wtedy wystawić w następnym roku własną drużynę. Napelniali więc kiełbasy burmistrzowie i głowy państwa, pracując przy jednym stole i pijąc palinkę ze zwykłymi obywatelami. A także delektując się smakołykami i trunkami z sąsiednich stołów. Przy takiej okazji znikają problemy językowe, a ludzie bratają się, śmieją, tańczą i bardziej dumni niż ze swojej kiełbasy są chyba tylko z własnego samogonu, którym częstują wszystkich przechodzących.

„My jesteśmy ze Stowarzyszenia Kulturalnego Przyjacieli Polsko-Węgierskiej z Békéscsaby” – mówi Pál Leszkó – prezes organizacji. „A z miasta partnerskiego, z Tarnowskich Gór przyjechało osiem osób z Teodorem Horzelą

na czele. Przygotowują pięć kilo węgierskiej kiełbasy i pięć kilo polskiej, bez papryki, ale też bardzo smacznej. Natomiast Polacy z Békéscsaby wyrabiają tradycyjną kiełbasę węgierską, zgodnie z czabiańską recepturą. U nas też jest osiem osób, ale doprosiliśmy także przyjaciół z Etyeku, którzy korzystają z własnego przepisu. Po południu wszystkie wyroby usmażymy, i wtedy będzie okazja do porównania smaków. Czy zdobędziemy jakąś nagrodę? Wszystko jest możliwe! W 2017 roku udało się zdobyć nawet drugie miejsce, a w tej chwili mam nadzieję, że znajdziemy się przynajmniej w pobliżu podium dla zwycięzców. Ale najważniejsze jest to, że atmosfera jest cudowna, fantastyczna! Tak jest co roku, nawet trudno to opisać. Nasi polscy przyjaciele bardzo lubią tu przyjeżdżać, a i oni są tu lubiani!”

Nadzieje nie były płonne, polsko-węgierska kiełbasa zdobyła specjalne wyróżnienie jury!

Teodor Horzela z Nakła Śl. koło Tarnowskich Gór, organizator wypadu mówi, że na festiwalu jest już dwudziesty raz, a po raz czwarty razem z drużyną robi polską, białą kiełbasę. Sam pochodzi ze Śląska i był przy narodzinach kontaktów pomiędzy miastami, ale reszta grupy jest z różnych części Polski, np. Maciek jest z Konina, więc to nie jest kiełbasa śląska, tylko polska!

Zbyszek, Łukasz, Jarek, Artur i Piotr są pod wrażeniem ogromu imprezy: „Jesteśmy tu po raz pierwszy. Węgrzy są wspaniale i festiwal też!”

PÁL LESZKÓ KIERUJE PRACĄ DRUŻYNY WĘGERSKIEJ,
FOT. SŁAWEK ZABAGŁO



POLSKA DRUŻYNA WE WSPANIAŁYCH NASTROJACH
FOT. SŁAWEK ZABAGŁO



„A ja kocham Węgry od bardzo dawna” – mówi Maciek „gdyż przyjechałem tu już w latach 70-tych z plecakiem. Győr, Miskolc czy Sopron to były najpiękniejsze wspomnienia mojego życia. W Békéscsabie jestem drugi raz. I muszę powiedzieć, że nic się tu nie zmieniło. Ludzie są wspaniali!”

„A ja jestem już kolejny raz i czuję się cudownie. Za każdym razem lepiej!” twierdzi Wojtek.

Łukasz nie ma pewności, czy jury spodoba się ich praca: *„Robiliśmy polską kielbasę. Może za smak nie dostaniemy nagrody, bo to inne przyprawy – majeranek i pieprz – ale za pracę zespołową i zaangażowanie, być może tak! My jesteśmy zadowoleni z własnej pracy!”*

„A węgierska kielbasa? No, to trochę inny smak.” – bez przekonania konstatuje Zbyszek.

Laci Máté, prekursor kontaktów z Tarnowskimi Górami i jeden z założycieli Stowarzyszenia broni polskiej drużyny: *„Białą kielbasę zjadamy najpierw, znika w mgnieniu oka, bo węgierską mamy na co dzień, a ta to coś nowego. Naszą kielbasę pieczemy, a polska jest parzona, i bardzo ludziom smakuje!”*

Wspomniane pieczenie, parzenie i konsumpcja przygotowanych na konkurs wyrobów Stowarzyszenie od lat organizuje na podwórku szkoły, w której kiedyś uczył Laci. Przechadza się tam rodzina z małym dzieckiem. Młoda mama trochę mówi po węgiersku, ale rozmawiamy po polsku, bo tak łatwiej. Przyjechali z Warszawy, do rodziny męża, który jest Węgrem. Od kilku już lat są na Festiwalu Kielbasy. Bywają też tu na wakacjach i w święta. Bardzo im się tu podoba, bo ludzie podchodzą do wszystkiego na luzie, uśmiechając się i na pewno nie mają tyle problemów, co w Warszawie. Wydaje się, że wszystko jest tutaj łatwiejsze.

Biała kielbasa z musztardą smakuje rzeczywiście wyśmienicie! Sięgają po nią chętnie także Węgrzy, i... oblizują palce. A polska drużyna już planuje powrót za rok. Co prawda Teodor mówi, że już nie chce organizować tych

wypadów. Ale to mówi dzisiaj, a jutro już znowu zatęskni.

„Ja przyjeżdżam nie tylko na festiwal. Jestem tu kilka razy w roku. Z sentymentu. Lubię być w Békéscsabie.” – potwierdza Teodor. *„A chłopcy przekażą to zainteresowanie jeden drugiemu. Jak już ktoś raz był, to za rok zabierze przyjaciół!”*

Maciek nie posiada się z zachwytu: *„Dużo mi opowiadano o tym festiwalu, ale nie wiedziałem, że jest tak ogromny, porównywalny do Oktoberfestu w Monachium! Ale tam byłem jako gość, a tu trzeba coś zrobić, pokazać się, więc jest to o wiele lepiej! Przygoda!”*

„Chętnie przyjedziemy za rok, tylko lepiej się przygotujemy.” Chłopcy zdradzają, co robią w chwilach wolnych od kręcenia maszynką do mięsa: *„Wczoraj walczyliśmy do drugiej w nocy na koncertach, a dzisiaj ledwie się mogliśmy podnieść.”*

„Bardzo dobrze się tu bawimy! No, najlepsze są źródła termalne!” – prześcigają się w zwierzeniach – *„No i browarek... i tutejszą gorzałę skosztowaliśmy... Poznaliśmy wspaniałych ludzi. Ale też zwiedzaliśmy trochę. Piękna pogoda tu jest! Żyć, nie umierać! Ale to tylko na krótki dystans. Codziennie tak nie można żyć. Byliśmy w Etyeku u Krisztiny, w jej winnicy. Mają tam bardzo dobre wino. Piękna przygoda.”*

Drużyna z Etyeku twierdzi, że Etyek to najpiękniejsza miejscowość na Węgrzech. A kontakty z Polakami ma dzięki córce Laciego, Krisztynie. Jej ojciec nauczył się języka od polskich dziewczyn, na międzynarodowych obozach. Krisztina w trzech zdaniach wyjaśnia wszystko: *„Mój tata często przywozi przyjaciół z Polski, aby uzupełnili swoje zapasy białego wina. Potem jadą do Békéscsaby i razem robią kielbasę. I tak rodzi się doskonałe połączenie białego wina z czerwoną kielbasą.”*

Sławek Zabagło



FOT. LESZKÓ MAŁGORZATA

WYCIECZKA EDUKACYJNA DO KRYNICY ZDROJU I OKOLICY

W ramach programu „Poznaj swój kraj” Stowarzyszenie Kulturalne Przyjaźni Polsko – Węgierskiej w Békéscsaba oraz tamtejszy Samorząd Polski zorganizowali wycieczkę edukacyjną do Krynicy Zdroju, dla 37 osób.

W dniach 21-26 lipca br. nasza grupa odwiedziła Krynicę, Stary i Nowy Sącz, Krosno i Muszynę. Pogodę mieliśmy doskonałą i czekała na nas cała moc atrakcji. Przede wszystkim korzystaliśmy ze świeżego, górskiego powietrza, dobroczynnych wód mineralnych, a nawet nieznanych na Węgrzech jagód, które zbieraliśmy własnoręcznie. Poznaliśmy też liczne zabytkowe miejsca, niektóre szczególnie ciekawe ze względu na polsko-węgierskie powiązania.

W Starym Sączu zobaczyliśmy kościół i klasztor ufundowany przez św. Kingę, węgierską królową, która poślubiła polskiego księcia. Kinga była kobietą niezwykłą i odegrała ogromny wpływ na sprawy Małopolski. Jej fenomen zainteresował dziejopisarzy, teologów i etnografów. Dzięki wstawiennictwu króla Jana III. Sobieskiego ogłoszoną ją Błogosławioną (1691), a potem Świętą (1999). Po krótkim postoju w Nowym Sączu pojechaliśmy do Krosna, które ze względu na położenie na dawnym szlaku handlowym, znane jest z magazynowania win, w tym tokaju, czyli węgryzna oraz produkcji szkła artystycznego, użytkowego i dekora-

cyjnego. Obejrzeliśmy przepiękne dzieła sztuki i inne eksponaty szklane w Centrum Dziedzictwa Szkła.

Na rynku obejrzeliśmy jeszcze dwujęzyczną tablicę pamiątkową z obchodów Dnia Przyjaźni Polsko – Węgierskiej w Krośnie w roku 2009, oraz płaskorzeźbę przedstawiającą Madonnę trzymającą w rękach herby Polski i Węgier, którą odsłonięto w 10 rocznicę podpisania umowy partnerskiej między Krosnem a Zalaegerszeg.

Już następnego dnia pojechaliśmy się do Muszyny, aby odwiedzić bardzo wyjątkowe, jeszcze mało rozpowszechnione Ogrody Sensoryczne w Parku Zdrojowym Zapopradzie. To sprzyjające relaksowi, pełne ciszy i spokoju miejsce, zaprojektowane tak, by w intensywny sposób oddziaływać na wszystkie pięć zmysłów: wzrok, słuch, węch, smak i dotyk.

Nasza wycieczka miała też wyjątkowe zakończenie: wspólnie śpiewaliśmy przy ognisku polskie i węgierskie piosenki oraz degustowaliśmy i piekliśmy na ognisku przepyszną polską kielbasę. Gorąco zachęcam wszystkich do odwiedzenia tych zakątków Polski, naprawdę warto!

Leszko Małgorzata

DOBRA WYMIANA

ROZMOWA Z ZSUZSANNĄ PLENTER

Z Zsuzsą poznałam się 2 lata temu, kiedy zgłosiła się do mnie na naukę języka polskiego. Spytałam wtedy dlaczego akurat ten język, skoro językiem powszechnie uznawanym na całym świecie jest język angielski.

Zsuzsanna Plenter: Jestem nauczycielką mechaniki w szkole rolniczej w Kétegyháza i od 2018 r. nasza placówka w ramach programu „Erasmus +” bierze udział w wymianie uczniów z technikum rolniczym w miejscowości Leśna Podlaska. Język polski przydatny jest w podróży, oraz na miejscu, bo jednak nie wszyscy znają język angielski. W Polsce mam wiele przyjaciół, z którymi chciałabym się komunikować w ich ojczystym języku.

Małgorzata Leszkó: Na czym polega dokładnie wymiana między waszymi szkołami?

Zsuzsanna Plenter: W programie „Erasmus+” uczniowie z 4 szkół węgierskich: technikum rolniczego z Kétegyháza, z Gyomaendrőd, z Kenderes i z Törökszentmiklós - wyjeżdżają dwa razy w roku, najczęściej wiosną i jesienią, na 3 tygodnie do Polski (około 15 osób) z opiekunami na zajęcia i ćwiczenia praktyczne, które odbywają się w Janowie Podlaskim. Raz w roku z technikum w Leśnej Podlaskiej - przyjeżdżają uczniowie z Polski, około 30 osób, na zajęcia praktyczne na Nizinie Węgierskiej, i wymieniamy się doświadczeniami.

Małgorzata Leszkó: Jak spędzacie czas podczas takiego wyjazdu?

Zsuzsanna Plenter: W pierwszym dniu odwiedzamy partnerskie technikum, spotykamy się na wspólnych zajęciach z polskimi uczniami. Później najczęściej w pobliskim Janowie Podlaskim bierzemy udział w zajęciach praktycznych w stadninie koni. Naszym zadaniem jest podawanie paszy koniom, ich pielęgnacja, malowanie kopców, sprzątanie stajni. Czasami jeździmy też konno.

Małgorzata Leszkó: Czy popołudnia macie wolne?

Zsuzsanna Plenter: Rzadko, najczęściej po południu tamtejsi rzemieślnicy, np. kowal, stolarz, bednarz, piekarz, uczą nas tradycyjnych, czasem już zapomnianych zawodów.

Jeśli po południu nie mamy zawodowego programu, (głównie w weekendy) wtedy zwiedzamy zabytki lub robimy zakupy. W tutejszej bazylice, w niedziele odbywają się piękne msze, na które zapraszamy uczniów.

Małgorzata Leszkó: Jaki stosunek do tej wymiany mają węgierscy uczniowie?

Zsuzsanna Plenter: Ten program jest przydatny dla uczniów, ponieważ wiele osób nie mogłoby sobie pozwolić na wyjazd za granicę. A podczas wymiany otrzymują bezpłatne zakwaterowanie i pełne wyżywienie. Oprócz doświadczenia zawodowego poznają kulturę, tradycję, gastronomię i język innego kraju.

Małgorzata Leszkó: Od roku jesteś członkiem Stowarzyszenia Kulturalnego Przyjaźni Polsko - Węgierskiej w Békéscsaba. Wiem, że zapisałaś się na wycieczkę, którą organizujemy w tym roku do Krynicy Zdroju. Czego oczekujesz od tego wyjazdu?

Zsuzsanna Plenter: Pragnę pogłębiać wiedzę o Polsce, gdyż interesuje mnie kultura tego kraju; ćwiczyć język polski, oraz nawiązać nowe przyjaźnie.

Małgorzata Leszkó: Mam nadzieję, że będziesz miała ku temu okazję. Życzę przyjemnego i pożytecznego pobytu w południowych regionach Polski.

ZSUZSANNĄ PLENTER RAZEM ZE SWOIMI UCZNIAMI ZE SZKOŁY ROLNICZEJ W KÉTEGYHÁZA PODCZAS MIĘDZYSZKOLNEJ WYMIANY W JANOWIE PODLASKIM NA ĆWICZENIACH PRAKTYCZNYCH



ABSOLWENT FILOZOFII I INTERDYSCYPLINARNYCH STUDIÓW DOKTORANCKICH SPOŁECZEŃSTWO – TECHNOLOGIE – ŚRODOWISKO UJ. W INSTYTUCIE FILOZOFII UJ PRZYGOTOWUJE ROZPRAWĘ DOKTORSKĄ Z FILOZOFII KOGNITYWISTYKI. W WOLNYCH CHWILACH ZASTANAWIA SIĘ NAD ZNACZENIEM SŁOWA „HOBBY” I TWORZY ŚWIATY MOŻLIWE.



TOMASZ SZUBART

PROBLEMY Z PROGNOZĄ POGODY

Wygląd nieba umiecie rozpoznawać, a znaków czasu nie możecie? Mt 16, 2-3

Banalnym może wydawać się stwierdzenie, że zarówno Węgry jak i Polska to kraje o niezwykle skomplikowanym położeniu geograficznym, historycznym i gospodarczym. Fakt ten nie tylko łączy te kraje, ale powoduje także, że obfitują one w wydarzenia ciekawe, które czasem skłaniają do głębszego namysłu. W tej krótkiej serii felietonów pochylimy się nad wybranymi wypadkami z życia publicznego i kulturalnego oraz spróbujemy spojrzeć na nie - z przymrużeniem oka - z filozoficznego punktu widzenia.

Wszyscy zdążyli już ochłonąć po gorących dniach końca sierpnia bieżącego roku, podczas których - dokładnie 20 sierpnia - tradycyjnie obchodzony jest Dzień Świętego Stefana. Święto to uważa się często za rocznicę założenia Państwa, chociaż Stefan koronowany był 25 grudnia 1000 roku lub 1 stycznia 1001 roku. Jednym z głównych punktów uroczystości jest co roku niebagatelny pokaz sztucznych ogni, przyciągający tłumy zainteresowanych nad brzegi Dunaju. W tym roku jednak sprawy przyjęły nieoczekiwany obrót, ze względu na prognozę pogody. Okazało się mianowicie, że nad Budapeszt nadciągają czarne chmury ze wschodu i prawdopodobieństwo poważnych opadów (w tym gradu) i wichury wynosi 80-90%. Na podstawie przewidywań Państwowej Służby Meteorologicznej (OMSZ) i ze względów bezpieczeństwa władze zostały zmuszone do podjęcia trudnej decyzji o odwołaniu wyczekiwanych fajerwerków. Okazało się jednak, że burza ominęła Budapeszt i przewidywania meteorologów były błędne. Fajerwerki odbyły się tydzień później bez większych zakłóceń. Prezes OMSZ oraz jej zastępca zostali odwołani w trybie natychmiastowym ze swoich stanowisk.

Pozostawiając na boku rozważania natury polityczno-normatywnej, zastanówmy się nad wartością poznawczą prognozy pogody jako takiej, jak i statusu metodologicznego meteorologii jako nauki, bo powyższa historia jest do tego idealnym wręcz pretekstem. Czym jest prognoza pogody? Już Babilończycy podejmowali próby przepowiadania pogody, na podstawie obserwacji chmur, a także astrologii. Dziś do tego celu służą skomplikowane modele matematyczne, w których wy-

korzystuje się układy równań różniczkowych opartych na prawach fizyki, które szczegółowo opisują ruch płynów, termodynamikę i transfer radiacyjny tworząc układ współrzędnych, który dzieli planetę na siatkę 3D. W każdej komórce siatki obliczane są zachowanie wiatru, wymiana ciepła, promieniowanie słoneczne, czy wilgotność, a interakcje z sąsiednimi komórkami są wykorzystywane do obliczania właściwości atmosfery w przyszłości. Problemem tych modeli jednak jest to, że nie mają one jednego rozwiązania a atmosfera ma naturę chaotyczną, a co za tym idzie predykcje meteorologów zawsze narażone są na błąd. W szczególności, gdy mowa o wąskim przedziale czasowo-lokalnym, takim jak „Budapeszt, 20 sierpnia”.

Czy zatem powinniśmy całkiem zwątpić w wartość prognozy pogody? Wydaje się, że metoda matematyczna jest najlepszą jaką mamy, jeżeli chodzi o poznawanie świata, jak i tworzenie hipotez co do jego zachowań. Czy przewidywania meteorologów dostarczają nam jednak jakiegokolwiek wiedzy, na której możemy opierać nasze decyzje, w tym te istotne? Podobnie jak w innych dyscyplinach naukowych, także w meteorologii zdarzają się błędy, a postęp nauki polega na ich eliminacji. Być może w przyszłości sztuczna inteligencja poradzi sobie lepiej z przewidywaniami pogody, a nawet jeżeli się pomyli (z uwagi na wspomniany element chaosu, który jest być może inherentny w niektórych układach), to możemy żywić nadzieję, że jej zwolnienie nie będzie wywoływało aż tak wielkich kontrowersji.

POLONIJNE MEDIA NA WĘGRZECH:



PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW KANCELARII PREZESA RADY MINISTRÓW W RAMACH ZADANIA PUBLICZNEGO DOTYCZĄCEGO POMOCY POLONII I POLAKOM ZA GRANICĄ. PUBLIKACJA WYRAŻA JEDYNIĘ POGLĄDY AUTORA/ÓW I NIE MOŻE BYĆ UTOŻSAMIANA Z OFICJALNYM STANOWISKIEM KANCELARII PREZESA RADY MINISTRÓW

A PROJEKT A KÜLHONI LENGYELSÉG ÉS KÜLFÖLDÖN ÉLŐ LENGYELEK MEGSEGÍTÉSÉNEK KERETÉBEN, A MINISZTERELNÖKSÉG HIVATALÁNAK PÉNZÜGYI TÁMOGATÁSÁVAL VALÓSULT MEG

A PUBLIKÁCIÓ A SZERZŐ SAJÁT VÉLEMÉNYÉT TÜKRÖZI, AMELY NEM FELTÉTELNÜL EGYEZIK MEG A MINISZTERELNÖKSÉG HIVATALÁNAK HIVATALOS ÁLLÁSPONTJÁVAL

PROJEKT REALIZOWANY W KAŻDYM MIESIĄCU ZE ŚRODKÓW BUDŻETU CENTRALNEGO WĘGIER AZ ÚJSÁG KIADÁSA MAGYARORSZÁG KÖZPONTI KÖLTSÉGVETÉSÉNEK HAVI TÁMOGATÁSÁVAL KÉSZÜL



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



MINISZTERELNÖKSÉG
EGYHÁZI ÉS NEMZETISÉGI KAPCSOLATOKÉRT
FELELŐS ÁLLAMTITKÁRSÁG

WAŻNE ADRESY FONTOS CÍMEK

Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech

Országos Lengyel Önkormányzat

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-17-98

www.lengyelonkormanyzat.hu

olko@polonia.hu

Polski Ośrodek Kulturalno-Oświatowy

Lengyel Közművelődési Központ

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-17-98

adalbert@dombudapestz.com

Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech

Lengyel Nyelvoktató Nemzetiségi Iskola

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-27-48

szkolpol@polonia.hu

Polski Instytut Badawczy i Muzeum

Lengyel Kutatóintézet és Múzeum

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 703 927 741

muzeum@polonia.hu

Stołeczny Samorząd Polski

Fővárosi Lengyel Önkormányzat

1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.

tel.: +36 1 332-19-79

flko@t-online.hu

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech

Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület

1051 Budapest, Nádor u. 34.

tel.: +36 1 311-02-16

www.bem.hu

bem@bem.hu

Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech

pw. św. Wojciecha Dom Polski im. Jana Pawła II

Magyarországi Lengyel Katolikusok Szt. Adalbert Egyesülete

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

tel.: +36 1 262-69-08

www.dombudapestz.com adalbert@dombudapestz.com

Stowarzyszenie Kulturalne Użyteczności Publicznej

Polonia Nova

Polonia Nova Közhasznú Kulturális Egyesület

1061 Budapest, Jókai tér 1/2.

www.polonianova.hu

biuro@polonianova.hu

Szkoła Polska przy Ambasadzie RP

A Lengyel Nagykövetség mellett működő Lengyel Iskola

1025 Budapest, Törökútvész út 15.

tel.: +36 1 326-83-06

tel.: +36 70 701-38-47

polish_school@gazeta.pl

Polska Parafia Personalna na Węgrzech

Lengyel Perszonális Plébánia

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

tel.: +36 1 431-84-13

www.parafiabudapestz.republika.pl

plebaniapl@onet.eu

Ambasada Polska w Budapeszcie

Lengyel Köztársaság Budapesti Nagykövetsége

1068 Budapest, Városligeti fasor 16.

tel.: +36 1 413-82-00

www.gov.pl/web/wegry

budapestz.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny i Polonii Ambasady RP w Budapeszcie

Lengyel Köztársaság Nagykövetsége Konzuli és Külhoni Lengyelek Osztálya

1068 Budapest, Városligeti fasor 16.

tel.: + 36 1 413-82-08

www.gov.pl/web/wegry

budapestz.amb.wk@msz.gov.pl

Instytut Polski w Budapeszcie

Lengyel Intézet

1065 Budapest, Nagymező u. 15.

tel.: +36 1 311-58-56

www.institutpolski.pl/budapest

budapestz@institutpolski.org

Polonijna strona internetowa:

www.polonia.hu

Program radiowy w języku polskim:

Magazyn Polski – emisja w soboty, godz. 13.30

MR4 (fale średnie 873 kHz) i ze strony www.mediaklikk.hu

Redakcja Polska MTVA.

1037 Budapest, Kunigunda útja 64.

NR II

TRADYCJE I OBYCZAJE



A KUKU, TUTAJ WĘGRY

MILENA WARTECKA-DUCKI
ilustrowała LAURA SÁSDI

GO TUŻ PO WĘGIERSKU

- KSIĄŻKA KUCHARSKA DLA DZIECI -



Wonder
land
FOUNDATION

ÍRTA WARTECKA-DUCKI MILENA
ILLUSZTRÁLTA SÁSDI LAURA

ÉS KAROLINA

VIDÁM LENGYEL KONYHA

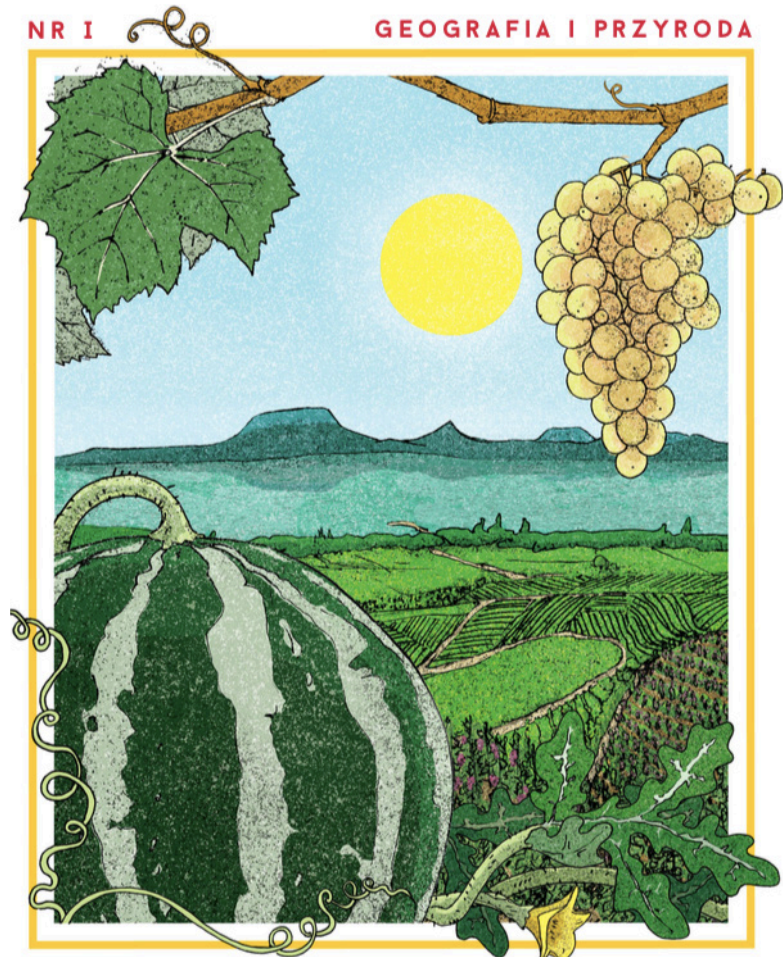
- SZAKÁCSKÖNYV GYEREKEKNEK -



PAPER
BEATS
ROCK

NR I

GEOGRAFIA I PRZYRODA



A KUKU, TUTAJ WĘGRY